



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Ołogów tel. 76 833 32 97
fax 76 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

www.cisi.pl

KOTWICA

4(56)
lipiec/sierpień
2011
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Matka Boża Bolesna

VICTORIA III

Królewskie portrety



MODLITWA DO MARYI ZA CHORYCH

Maryjo, bądź u wezłowania wszystkich chorych świata,
Tych, którzy w tej chwili stracili przytomność i będą umierać,
Tych, którzy rozpoczęli agonię,
Tych, którzy stracili nadzieję na wyzdrowienie,
Tych, którzy krzyczą i płaczą z bólu,
Tych, którzy nie mogą zatroszczyć się o siebie z powodu braku pieniędzy,
Tych, którzy tak bardzo chcieliby chodzić, a muszą pozostać nieruchomi,
Tych, którzy na próżno szukają w swoim łóżku dogodniejszej pozycji.
Tych, którzy muszą się wyrzec najdroższych planów przyszłości,
Tych zwłaszcza, którzy nie wierzą w lepsze życie,
Tych, którzy buntują się i złorzeczą Bogu,
Tych, którzy nie wiedzą, że Chrystus
boleśnie opuszczony na krzyżu cierpiał jak oni i za nich.
Maryjo, bądź u wezłowania wszystkich chorych świata.

Amen.



KOTWICA

Nr 4 (56) lipiec / sierpień 2011

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzowicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Bp Stefan Regmunt
Ks. Stanisław Warzeszak
Don Remigio Fusi
S. Eleonora Cocca SOdC
Weronika Daniela Karwowska
Agnieszka i Paweł Chruszczowie
Marek Chmielewski
Al. Łukasz Gołaś SAC
Andrzej Maciejewski
Piotr Piechocki
Adam Stelmach
Marcin Kopij



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 DRODZY CZYTELNICY!

PRZESŁANIE

4 Remigio Fusi **LUIGI NOVARESE I JEGO MIŁOŚĆ DO KOŚCIOŁA**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

8 Eleonora Cocca **CIAŁO MISTYCZNE TO CIAŁO REALNE**

FUNDAMENTY

10 Bp Stefan Regmunt **NIEŚMY NASZE CIERPIENIA W MIŁOŚCI**

DOM

14 Andrzej Maciejewski **VICTORIA III – ŚWIĘTO SPORTU I RADOŚCI**

19 Ks. Janusz Małski **POLSKI AKCENT WE WŁOSKIM DOMU W RE**

MY CVS

20 Al. Łukasz Gołaś SAC **CZAS POWITAŃ I POŻEGNAŃ**

22 Ks. Janusz Małski **60 LAT PIELGRZYMKI DO LOURDES**

24 **JAN PAWEŁ II – SŁOWO Z LOURDES**

25 Piotr Piechocki **W ŚWIECIE TWOJEGO OBLICZA**

WYWIAD

28 Ks. Stanisław Warzeszak **DUSZPASTERSTWO SŁUŻBY ZDROWIA**

30 Izabela Rutkowska, Weronika Daniela Karwowska **KRÓLEWSKIE PORTRETY**

ŚWIADECTWO

34 Agnieszka i Paweł Chruszczowie **MIKOŁAJA APEL O MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO**

36 Mariusz Chmielewski **A JEDNAK MIŁOŚĆ ISTNIEJE**

PREZENTACJE

38 Izabela Rutkowska **KOBIETY JANA PAWŁA II**

DUCHOWOŚĆ

40 Cisi Pracownicy Krzyża **MATKA BOŻA BOLESNA**

42 **MATKA TERESA DO POLAKÓW**

43 Izabela Rutkowska **MODLITWA I CIERPIENIE KOBIET JAKO DAR DLA KAPŁANÓW**

Drodzy Czytelnicy!

Okres wakacyjny sprzyja nie tylko aktywnemu wypoczynkowi, ale jest to też czas, kiedy w sposób wzmożony, wędrując do różnych sanktuariów, możemy pogłębić naszą więź z Jezusem i Jego Matką. Po raz 60. z Rzymu wyruszyła pielgrzymka Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes. Dane mi było w niej uczestniczyć i dzięki temu mogłem w massabielskiej Grocie, gdzie Niepokalanie Poczęta objawiła się w 1858 roku św. Bernadecie, pamiętać także i o Was.

Wśród pielgrzymek zmierzających do Częstochowy po raz 20. wędrowali niepełnosprawni z Warszawy. Świadcstwami z tej pielgrzymki podzielimy się w przyszłym numerze. W numerze tym przekażemy także informacje o 26. Światowym Dniu Młodzieży, w którym uczestniczyli przedstawiciele naszego apostolatu Centrum Ochootników Cierpienia.

W tym wakacyjnym czasie wielu z Was miało możliwość uczestniczyć w turnusach rehabilitacyjnych organizowanych w naszym Domu. Cieszymy się ogromnie, że pomimo niełatwych sytuacji finansowych, które wynikają też z problemów w uzyskaniu dofinansowania, mogliście do nas przyjechać.

Dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu nam przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach VII konkursu, także i w tym roku mamy możliwość kontynuowania naszego dwumiesięcznika Kotwica i przesyłania go do Waszych domów.

Dziękuję Wam za wszelką pomoc – duchową i materialną – i proszę pokornie o szczególną modlitwę, by nie zabrakło kapłanów, braci i sióstr, którzy będą kontynuować charyzmat Czcigodnego Sługi Bożego Luigiego Novarese.





Kolejny ważny krok na drodze do beatyfikacji prał. Luigiego Novarese: 7 czerwca 2011 roku w Rzymie komisja teologów pozytywnie rozpatrzyła kwestię cudu uzdrowienia, który dokonał się za jego wstawiennictwem, a którego doświadczyła jedna z naszych sióstr z włoskiej diecezji Vercelli. Przed nami ostatni etap: Kongres Kardynałów.

Ten długi proces rozeznawania, jakiego dokonuje Kościół, angażuje i na nowo jedna wszystkie nasze

wspólnoty, które powołał do życia prał. Novarese (Cisi Pracownicy Krzyża, Centrum Ochotników Cierpienia, Bracia i Siostry Chorych, Maryjna Liga Kapłanów). Dzięki temu możemy na nowo poznać osobę naszego Ojca Założyciela i jego drogę do świętości, spojrzeć na jego życie w nowym świetle i odświeżyć jego nauczanie i charyzmatyczną misję, jaką przekazał naszym wspólnotom. W dalszym ciągu kontynuujemy naszą modlitwę i ofiarę w intencji jego beatyfikacji. ■

LUIGI NOVARESE I JEGO MIŁOŚĆ DO KOŚCIOŁA

Wielka wojna nie tylko zniszczyła kościoły, ale pogorszyła sytuację tych parafii, które już wcześniej były niestabilne finansowo. Sytuacja kapłanów odznaczała się w tym czasie wielką biedą i była czasem ciężkiej próby. Wtedy to właśnie prał. Luigi Novarese zakłada swoje pierwsze stowarzyszenie: Maryjną Ligę Kapłanów. Stawia ona sobie potrójny cel:

– zjednoczyć kapłanów zakonnych i diecezjalnych wokół intensywnego życia maryjnego – Novarese był przekonany, że im bardziej kapłan będzie żył w synowskiej relacji z Najświętszą Matką, tym bardziej znajdzie siłę do życia swym kapłańskim powołaniem;

– pogłębić oddanie się Maryi;

– zobowiązać kapłanów do wzajemnej pomocy w razie jakiegokolwiek potrzeby, a szczególnie do apostolatu wobec kapłanów cierpiących.

Jedną z najważniejszych inicjatyw Maryjnej Ligi Kapłanów, która mówi o miłości Sługi Bożego do kapłanów, jest doroczna pielgrzymka do Lourdes. W pielgrzymce tej uczestniczą także kapłani będący w potrzebie, przeżywający różne trudności. Inicjatywa ta daje możliwość wejścia w kontakt z najbardziej chorymi kapłanami, którzy potrzebują pomocy przy celebrowaniu Eucharystii. Co to za radość widzieć ich powracających do swego kapłańskiego życia...

Ale Novarese tym się nie zadowala. Myśli o jeszcze ściślejszej współpracy, która wspierałaby przede wszystkim ich obowiązek naprawy moralnej. Odkrywa, że najcenniejszym wsparciem dla kapłana jest ofiara cierpienia do wartościowana jednością z cierpiącym Chrystusem.

Zakłada więc drugie stowarzyszenie – Ochotników Cierpienia – w celu pomagania cierpiącym w uświadamianiu wartości ich życia, ich osoby, aby mogli stać się darem dla innych. Ochotnicy Cierpienia to nie ci, którzy chcą się stać chorzy – wręcz przeciwnie – powinni dbać o swoje zdrowie za pomocą wszelkich dostępnych w medycynie środków, powinni prosić o uzdrowienie, jeśli taka jest wola Boża.

Ochotnicy Cierpienia to ci, którzy w wolności i hojności mówią „TAK” – tak dla planu miłości Boga, który zbawił świat poprzez Krzyż i Zmartwychwstanie Chrystusa. Oni oddają się Bogu do pełnej dyspozycji, w intencji dopełniania w swoim ciele tego, czego brakuje Męce Chrystusa, dla Jego Ciała, którym jest Kościół (por. Kol 1,24). Ochotnicy Cierpienia odpowiadają „tak” na prośby Maryi wypowiedziane podczas Jej objawień w Lourdes i Fatimie. Mówią „tak” dla radości życia i pracy w służbie braciom, którzy są w potrzebie, dla powołania do tego, aby kochać bardziej (jak powiedział Jan Paweł II podczas 40-lecia apostolatu CVS).

Novarese przedstawia cierpiącym nowy sposób myślenia o ich życiu i stanie: „Pan ciebie powołuje; odpowiedz, wyjdź ze swojej izolacji; nadaj sens swemu cierpieniu; nadaj wartość swemu bólowi; świat ciebie potrzebuje; nie bądź dezertorem”.

Potem podkreśla warunki, dzięki którym cierpienie może być dowartościowane: „Aby cierpienie było budujące na sposób nadprzyrodzony, konieczne jest, aby ten, kto je nosi, żył w łasce uświęcającej, miał w sobie życie Boże. Tylko łaska Boża przemienia cierpienie z elementu negatywnego w element pozytywny – zdobywania i działania... Nie można myśleć, że się będzie zdatnymi narzędziami w rękach Najświętszej Maryi Panny, gdy nie będzie się miało w sobie tego Bożego życia, które przemienia całą naszą egzystencję”.

Jan Paweł II, w przemówieniu do Maryjnej Ligi Kapłanów z okazji 50. rocznicy ich założenia, wymieniając Ochotników Cierpienia, mówił o chorym jako o podmiocie – aktywnym i odpowiedzialnym za dzieło ewangelizacji i zbawienia. Ojciec Święty mówił: „Pragnienie ofiarowania w intencji uświęcenia kapłanów wsparcia modlitwy i ofiary tak wielu chorych popchnęła prał. Novarese w 1947 roku do powołania do życia stowarzyszenia uzupełniającego Maryjną Ligę Kapłanów – Ochotników Cierpienia. Znajdujemy w niej, drodzy bracia, koncepcję aktywnego uczestniczenia człowieka ochrzczonego w życiu Kościoła, którą Sobór Watykański II autorytatywnie wyraził, a którą w swoje posynodalnej Adhortacji Christifideles laici chce



zalecić także chorym i cierpiącym. Mówi ona o odnowie działalności duszpasterskiej. „Jednym z celów tej odnowionej działalności duszpasterskiej, która musi w sposób skoordynowany angażować w jakiś sposób wszystkich członków kościelnej wspólnoty, jest traktowanie chorego, niepełnosprawnego lub osoby, która cierpi, nie jako biernego podmiotu miłości i posługi Kościoła, ale jako czynny i odpowiedzialny podmiot dzieła ewangelizacji i zbawienia” (nr 54).

Troska o formację oraz duchowe towarzyszenie osobie cierpiącej musi być stała, głęboka i wymagająca. Nie akceptuje półśrodków. Zaprasza na głębie chrześcijańskiego życia, do uczynienia z modlitwy nici przewodnią każdego dnia, do pełnego zawierzenia w realizowaniu woli Bożej, jakkolwiek by ona była, do życia miłością bez granic, do czerpania z Miłości Jezusa głęboką miłość dla Kościoła.

Tak więc „osoba cierpiąca, jeśli w czasie, kiedy owładnięta jest cierpieniem, przyoblecze szczególne podobieństwo do Boskiego Zbawcy, choroba stanie się powołaniem do ukształtowania się na wzór Chrystusa w jego stanie dobrowolnej ofiary. Należy przede wszystkim pozwolić się formować woli Bożej tak, jak „ziarno pozwala ziemi zrealizować jego powolny proces dojrzewania i zniszczenia, tak my pozwólmy działać woli Bożej. Niech Bóg uczyni z nas to, co sam chce, kiedy chce i jak chce. A nam niech pozostanie jedynie mówienie „tak”. W tym całkowitym opuszczeniu, w którym dusza skupia swój wzrok na woli Bożej – bez pełnego trwogi martwienia się o śmierć, o siebie, zawiera się największa doskonałość”.

Potem Novarese mówi o owocach takiego opuszczenia, które pozwalają nam z hojnością obdarowywać innych. Człowiek musi wybrać, musi sam zdecydować o wypowiedzeniu tego „tak”. „Tak” mówi z prostotą Jezus, „tak” powtarza błogosławiona Dziewica, „tak” mówimy także i my. W tym „tak” zamknięte jest całe nasze opuszczenie, które pozwala działać i które działa z radością i zaufaniem, nasza pewność, że po udręce ziemi ujrzymy słońce życia, które nie zachodzi. Tylko w taki sposób jesteśmy w stanie rozdawać wokół siebie tyle bogactw”.

Troska o formację oraz duchowe towarzyszenie osobie cierpiącej popchnęła prał. Novarese do zainicjowania w roku 1949 transmisji radiowej, którą prowadził w Radio Vaticana: „Kwadrans radości”. Ten środek komunikacji pozwolił mu pozyskać ogromną liczbę chorych, szczególnie tych przykutych do łóżek i pozostających w szpitalach czy domach opieki. Inicjatywa audycji radiowych była przydatna także jako forma przygotowania do Roku Świętego – aktywności, do której Novarese został wezwany jako współpracownik i członek Komisji przygotowawczej powołanej przez prał. Urbaniego.

W tych okolicznościach prał. Novarese złożył dwie propozycje: aby za pomocą Radio Vaticana zmobilizować chorych do ofiarowania modlitw i cierpień w intencji dobrego przeżycia Roku Świętego oraz aby w ten sposób także przekazywać audycje papieskie dla chorych, które nie były możliwe do zorganizowania ze „względów technicznych”. Tak więc Radio-Orędzie stało się pierwszą taką audycją w historii.

Ojciec Święty Pius XII przyjął tę propozycję i w pierwszym Orędziu tak się zwrócił do chorych: „Drodzy chorzy, drodzy cierpiący, podczas najbliższego Roku Świętego polegamy na pracy i modlitwie wszystkich wiernych, ale najbardziej liczymy na święte cierpienie, złączone z Męką Chrystusa. Nasza doskonałość i efektywność wynika z aktywności jednych i kontemplacji drugich”.

Ta, tak upragniona, audycja zrealizowała się w dziesiątym roku apostolatu CVS, 7 października 1957 roku. O tym spotkaniu pisał L'Osservatore Romano z 9.10.1957: „To była audycja nieporównywalna, spotkanie cenniejsze od wszelkich innych, ponieważ było znakiem nieogarnionej łaski i niezawodnej nadziei. Na rozległym i słonecznym dziedzińcu Belwederu Watykańskiego, gdzie zapalały się uczucia i postanowienia w tak ważnych kwestiach robotników i ludzi młodych”.

Słowa Piusa XII wróciły w ustach Jana XXIII podczas podziękowania chorym za ich wsparcie ofiarowane w intencji wielkich inicjatyw Kościoła, jak: Synod Rzymski, Sobór Watykański II, odnowienie Kodeksu Prawa Kanonicznego i ogłoszenie Kodeksu Prawa Wschodniego.

Prał. Novarese tak komentuje słowa papieża: „Słowo papieża jest słowem wikariusza Chrystusa, słowem, które się akceptuje z pełną czci miłością, tak jak słowa Jezusa. Papież ma za zadanie umacniać swoich braci w wierze i w działaniach. Słyszeć więc jego słowa zwrócone właśnie do nas, ostatnich spośród jego dzieci, jest dla nas czymś słodkim i pocieszającym.

Potem Novarese wyraża swoje całkowite posłuszeństwo wobec Ojca Świętego: „Słowo papieża jest światłem, przewodnikiem, zachętą. Jakkolwiek dobra rzecz, którą można by zdziałać w świętym Kościele Boga, jeśli nie jest ona oparta na skale-Piotrze, jeśli na niej nie stoi, nic nie znaczy i przeznaczona jest na upadek. Papież, jak boski Mistrz, nieustannie powtarza i głosi wartość Zbawienia i Krzyża, ponieważ poza nimi nie może być odkupienia”.

Na koniec Novarese podkreśla zobowiązanie płynące z przyjęcia tego słowa wikariusza Chrystusa: „Słowo pa-



pieża jest zobowiązujące! On mówi, że jest z nas zadowolony, ale w tym samym momencie przypomina nam jednocześnie o naszej odpowiedzialności – abyśmy nie oddalali się od programu naznaczonego prośbami Najświętszej Maryi Panny. Naprzód więc – ku coraz wyższym szczytom!”.



CIAŁO MISTYCZNE TO CIAŁO REALNE



„Ciało Mistyczne jest najpiękniejszą i największą prawdą Boskiego Zbawiciela, którą On ofiarował nam jako owoc swojej męki. Za pośrednictwem łaski Bożej stajemy się z Nim jedną rzeczą. Nasza osobista przynależność do chrześcijaństwa, za pomocą wiary, która przyjmuje, i Chrztu, który wprowadza w życie Boże, czyni nas żywą częścią Kościoła, który jest Mistycznym

Ciałem naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ciało mistyczne jest więc stowarzyszeniem wierzących ustanowionym na fundamencie kamienia węgielnego, którym jest nasz Boski Zbawiciel, a prowadzonym przez Kapłana Jezusowego – Papieża. To nie jest tylko stowarzyszenie oparte na moralności, na wspólnym porozumieniu, jak to bywa w ziemskich społeczeństwach, ale zjednoczenie dusz, złączonych żywą więzią, którą jest życie Boże dzielone ze wszystkimi za pomocą sakramentów.

Nie mówimy o stowarzyszeniu bezgłowym czy prowadzonym przez hierarchię, którą tworzą jedynie biskupi zjednoczeni wokół Ojca Świętego, ale o bardzo subtelnej rzeczywistości, która przenika każdy aspekt naszego człowieczeństwa, a w której sam Jezus Chrystus jest wspaniałą Głową wiernych złączonych z Nim słodką więzią łaski Bożej. Jest to więc ciało realne, duchowe, którego fundamentem jest Jezus Chrystus, a którego członkowie są albo już złączeni z Nim w chwale Niebieskiego Jeruzalem, albo trwają w oczekiwaniu na Raj”.

Czcigodny Luigi Novarese jest bardzo pewny tego, co pisze. Nawet ten, kto go nie znał, czytając jego pisma, może wyobrazić go sobie, jak głosi prawdy Boże z radością człowieka, który doświadczył tego, o czym mówi. Przemawiał z przekonaniem – jak ktoś, kto z wiarą żyje darami, jakie Bóg Ojciec i Duch Święty rozciąga na swoje stworzenia, swoje dzieci, kto żyje miłością, jaką Stwórca otula swoje stworzenia. Nasz Założyciel pisał: „Celem Mistycznego Ciała jest sprawienie, abyśmy stali się jedno z Boskim Zbawcą. Czy istnieje coś bardziej pociągającego i piękniejszego?”. Te słowa natychmiast dotyczą naszych uczuć, ale żeby nie popaść w sentymentalizm, prał. Novarese nieustannie precyzuje, że jego argumenty mają poruszać się w środowisku wiary. To właśnie nasza osobista przynależność do chrześcijaństwa, oparta na wierze i sakramencie chrztu czyni nas żywymi członkami Kościoła.

Czasem można mieć pokusę, aby rozprawiać o rzeczach Bożych jedynie w kategoriach ludzkich, redukując tym samym Kościół do wymiaru społecznego, do rzeczywistości opartej jedynie na moralności czy poszczególnych projektach. Aby uniknąć nieporozumień, nasz Założyciel podkreśla, że Kościół jest wspólnotą osób złączonych żywą więzią, którą jest życie Boże, w którym każdy uczestniczy poprzez sakramenty.

Jednomysłność tych osób, powiązanych Bożym życiem, stwarza Ciało Mistyczne. Pięknie przedstawia tę myśl o Kościele wyobrażenie św. Pawła: każda osoba, złączona z Chrystusem, staje się członkiem tego ciała, którego Głową jest Chrystus. Jest to realne ciało, jak mówi Novarese, którego członki są zjednoczone w chwale przyszłego Jeruzalem bądź w ufnym oczekiwaniu na raj. To my, chrześcijanie, ochrzczeni tworzymy to ciało. Termin ten, który w języku greckim nie ma nobilitującej wartości, bo przypomina nam o naszej skończoności, czasowości, ograniczoności. Jednocześnie jednak termin ten wskazuje na obraz pełen cech godnych pochwały: jedność, siła, piękno, harmonia, jednomysłność, wi-
dzialność, obecność.

W tym ciele jest miejsce dla wszystkich, w tym ciele wszyscy mogą czuć się potrzebni. Nie tworzymy jakiejś masy, w której jeden znika w drugim, tracąc swoją indywidualność. Jesteśmy członkami ciała, a to oznacza, że każdy z nas odgrywa kluczową rolę w tym ciele, każdy zachowuje w nim swoją indywidualność. Gdy komuś czegoś brak, cierpi z tego powodu całe ciało, bo całe ciało odczuwa ten brak, który potrzebny jest do pełnej żywotności ciała.

Jak dobrze jest czuć się pociągniętym przez Chrystusa, czuć się żywym członkiem Jego Mistycznego Ciała. W chwilach samotności, cierpienia, kiedy codzienne życie wymaga od nas ofiary zawierzenia, nadziei i miłości, nie czujemy się sami. Widzimy się bowiem włączeni w to ciało, w którym dawanie i posiadanie nieustannie się dopełniają. Czujemy to szczególnie wtedy, gdy ktoś nas potrzebuje. Właśnie w tym momencie mogą być aktywną obecnością, bo mogą być miłością, która się daje w widzialny sposób, za pomocą konkretnych czynów, albo na sposób niewidzialny, za pomocą obecności, która towarzyszy w miłości, trzymając zapaloną świecę

modlitwy. Chrońmy w sobie to piękno przynależności do tego cudownego Ciała.



NIEŚMY NASZE CIERPIENIA W MIŁOŚCI

Kiedy mówimy o chorych, cierpiących, niepełnosprawnych, uświadamiamy sobie, że doświadczenie cierpienia, które dotyka nas i innych, jest dla wielu bardzo trudnym doświadczeniem. Stawiamy sobie pytanie – dlaczego człowiek cierpi, dlaczego dotykają go trudności w realizacji swoich celów. Zawsze też musimy sobie przypominać, że nie było wolą Bożą, aby człowiek cierpieć. Cierpienie przyszło wtedy, kiedy człowiek oddalił się

od Boga, kiedy pierwsi rodzice wyrazili wobec Boga nieposłuszeństwo. Ale skoro Bóg dopuścił do zaistnienia cierpienia, to możemy wywnioskować, że nawet kiedy człowiek cierpi, może z cierpienia wyprowadzić dobro. Cierpienie to może być czymś zasługującym, co pomaga nie tylko nam, ale i innym ludziom.

Bóg nie zostawia nas samymi. Bóg chce współcierpieć z nami, być z nami. Chce, abyśmy przyjęli Boga – kiedy jesteśmy ludźmi cierpiącymi, chorymi czy niepełnosprawnymi. Czeką na naszą zgodę. W jaki sposób mogą przyjąć to uczestnictwo Boga w moim, trudnym nieraz, życiu? Może się to dokonać przez miłość. Jezus odkupił nas z grzechu poprzez miłość, ale narzędziem tej miłości było cierpienie. Dlatego, tak jak słyszeliśmy w Księdze Izajasza (por. Iz 53,4), wziął wszystkie nasze choroby na siebie, wszystkie nasze cierpienia, wszystkie nasze słabości – po to, aby w miłości zanieść to wszystko na krzyż i ofiarować Ojcu Niebieskiemu. Każdy jest wezwany do tego, by zaprosić do swego życia Chrystusa – aby w Chrystusie, w postawie miłości także zanieść na krzyż te wszystkie trudy i cierpienia, aby w ten sposób dołączyć się do Chrystusa.

To prawda, że nasza miłość jest krucha, nieraz jest oskalpowana przez grzech, różne niecierpliwości. Ale wtedy, kiedy prosimy Chrystusa, aby wszedł w nasze życie, te grzechy i słabości zostają zgładzone przez Chrystusową miłość. I dlatego zdobywamy się na ten wysiłek, aby w chorobie być blisko Chrystusa, aby w chorobie poprzez modlitwę świadczyć, że chcemy być blisko Chrystusa i pokonywać to, co przeszkadza nam w pełni miłować. Chrystus, choć tak bardzo cierpiał podczas drogi na Kalwarię, zbawił nas jednak nie przez cierpienie, ale przez miłość.

Tak bardzo bym chciał, aby każdego roku przybywali na to wzgórze rokitniańskie chorzy, cierpiący, niepełnosprawni, służba zdrowia. Jesteśmy sobie potrzebni, by się wzajemnie zachęcać, byśmy nie pozostawali sami z tym cierpieniem, z trudami, ale byśmy byli zjednoczeni z Bogiem. Bo kiedy człowiek naprawdę przyjrzy się temu wszystkiemu, co przeżywa, to odkryje w sobie nowe po-

wołanie – powołanie do niesienia cierpienia po to, aby z tego zrodziła się jeszcze większa miłość do Boga i drugiego człowieka. Aby drugi człowiek, patrząc na nas, na to zwycięskie wędrowanie, zrozumiał, co jest istotą naszego życia i jaka jest wartość naszego cierpienia.

W zeszłym miesiącu nasze oczy były zwrócone na Plac św. Piotra, gdzie Ojciec Święty zaliczał do grona błogosławionych wielkiego nauczyciela i świadka chorych, cierpiących, niepełnosprawnych. Dzisiaj, gdy jesteśmy w tym sanktuarium u Matki Najświętszej, chcielibyśmy Bogu podziękować za to, że w naszych czasach żył i posługiwał ktoś, od kogo możemy się uczyć sensu i wartości cierpienia. Mogliśmy się przyglądać osobie, która sama niosła krzyż cierpienia i umiała z miłością przyjmować te doświadczenia swego życia, nie ustając w pełnieniu swojej misji.

Pamiętamy, że Jan Paweł II wydał specjalny list na temat sensu cierpienia – Salvifici doloris. Było to 11.02.1984 roku. To właśnie w tym liście kazał wzbudzić refleksję, jak powinniśmy się odnieść do cierpienia, jak spożytkować cierpienie, gdy ono spada na nasze barki, na naszą rodzinę, wspólnotę. Ojciec Święty zachęcał nas, abyśmy nie pozostali z cierpieniem sami, abyśmy podnosili palmę cierpienia do wymiaru nadprzyrodzonego – jako narzędzie zbawienia siebie i innych. Wielokrotnie Ojciec Święty pokazywał, jak to cierpienie może nas zbliżyć do Boga. Tłumaczył, że nie należy traktować je jako karę za grzechy, ale pokazywać w wymiarze szerszym, abyśmy mogli przez cierpienie być znakiem dla świata. W tym liście Ojca Świętego wyczytujemy, że cierpienie należy do rzeczywistości, które do końca pozostaną tajemnicą. Nie odkrywamy tu wszystkiego – możemy jedynie przybliżyć się do rozumienia cierpienia.

Ojciec Święty jest dla nas także świadkiem cierpienia. Patrzymy na niego, jak musiał cierpieć, kiedy tracił mamę (miał 9 lat), jak tracił swego umiłowanego brata lekarza, a potem jak w 1940 roku przyszedł do domu i zastał swego ojca już nieżywego. Został praktycznie sam. Kiedy siedział do seminarium, kiedy podejmował ważne decyzje – nie miał wtedy obok siebie rodziców. Ale Bóg go prowadził, Bóg go nie opuścił. On w tym ludzkim cierpieniu nigdy nie był sam.

Jakże wielkim cierpieniem naznaczona była jego posługa kapłańska, papieska – pamiętamy zamach na jego życie. Nikomu nic złego nie uczynił, a doświadczył i operacji, i tych wszystkich upokorzeń związanych z chorobą. Potem choroba Parkinsona, reumatyzm. Po ostatniej





swojej operacji dowiedział się, że już nigdy nie będzie mógł przemawiać. On cierpiał i umierał na oczach całego świata. Cierpienie to nie przeszkadzało mu być całkowicie oddanym Bogu i Kościołowi. Mimo cierpienia nigdy nie tracił kontaktu z tymi, którzy żyli wokół niego, do których został posłany jako papież. Zawsze też chciał być blisko tych, którzy cierpią. Zaczynał jako fizyczny olbrzym – pływał, jeździł na nartach, chodził w góry – ale kiedy przyszło cierpienie, to właśnie ono postawiło go w gronie wielkich. Mówimy: Jan Paweł II Wielki.

Ten dzień naszego pielgrzymowania na wzgórze rokitniańskie do Matki Najświętszej jest dla nas też zaproszeniem, abyśmy wspominali tych, którzy opiekują się chorymi, niepełnosprawnymi, by wspominać tych, którzy są w rodzinach, w szpitalach, hospicjach, by wspominać lekarzy, pielęgniarki. Wszędzie tam, gdzie oni są, znajdują się sanktuaria cierpienia. Każdego dnia przychodzą do tej samej rzeczywistości. Nieraz to jest uciążliwe – mają przecież własne, dodatkowe cierpienia. Dzisiaj musimy dziękować za tych wspaniałych pielęgniarzy, za te mamy, za dyrektorów i pracowników domów pomocy społecznej,

za kapelanów i księży, którzy spieszą, by spowiadać, składać Najświętszą Ofiarę, by dobrym słowem Bożym umacniać wiarę wszystkich cierpiących. Ich służba jest tak bardzo ważna.

W przysiędze Hipokratesa są różne wskazania, jak traktować człowieka chorego i tego, który potrzebuje pomocy. Tam są ważne szczególnie dwa słowa: zawsze i nigdy. Mamy zawsze wychodzić naprzeciw chorym, cierpiącym. Zawsze jesteśmy wezwani do tego, by starać się pomóc w możliwie najlepszy sposób. Natomiast nigdy nie wolno nam powiedzieć nie – nie będę pomagał, proszę odejść, proszę dać mi spokój. Nigdy nie powinniśmy szkodzić. Nigdy nie powinniśmy godzić się na zabójstwo dzieci nie-narodzonych. Nigdy nie możemy godzić się na uchwalenie eutanazji. Mamy służyć życiu i cieszyć się, że możemy wspierać Pana Boga poprzez naszą posługę.

Dziękujemy wszystkim, którzy dotychczas pomagali osobom chorym i niepełnosprawnym. Pamiętajmy, że powinniśmy nieustannie pogłębiać sens i wartość cierpienia – aby to cierpienie nigdy nie oddaliło nas od Boga. Powinniśmy też dziękować, że mamy nowego orędownika – Jana Pawła II – do którego zawsze możemy się zwrócić, kiedy nie możemy unieść naszego cierpienia – żeby on się za nami wstawiał, nam towarzyszył.

Na zakończenie tych refleksji zwróćmy nasze myśli ku Niej: Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze ochraniać, o Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza. Amen.



PODZIĘKOWAĆ CHCEMY, PANIE, ZA TWE HOJNE DARY...

Podziękować chcemy, Panie, za Twe hojne dary,
Za Twą miłość i opiekę, za szczęście bez miary.
Za Papieża Jana Pawła, który jest u Ciebie,
Który za nas, maluczkich, oręduje w niebie.
Dziękujemy, Janie Pawle, za Twą wielką miłość do nas.
Ty tam jesteś – my wciąż w drodze.
Krucze ciała, wielkie serca niesiemy Bogu w darze
za to, że On został wyniesiony na ołtarze.

Twoje dłonie, wzrok i serce, tak po prostu miłosierne.
Ty to święto ogłosiłeś, a w przeddzień już u Pana byłeś.
I uczyłeś nas, Pasterzu, całe swoje życie
– tylko to się w świecie liczy –
Nie wojny, nie swary, lecz miłość bez miary.
Tak zwyczajnie uczyłeś nas wiary.

Dziękujemy za dar wielki – już niedługo święty.
A to tylko słowa były, a gdzie są nasze czyny...

Dziękujemy, Ojcze Święty, za łez Twych koronę!
Byłeś kruchy, słaby w ciele, a jak wielki duchem.
I wlewałś w serca nasze wciąż żywą otuchę.
Ty to wszystko spiąłeś światła tajemnicą
I wpisałeś w nasze życie.

Bo bez krzyża nic nie warto, same puste słowa.
Pokochajmy krzyż codzienny i uczmy się
za niego dziękować.

Gdy mówiłeś „Totus Tuus”, Bożej Matce zaufałeś.
I my dziś tu przychodzimy, nasze „tak”
Bożej Matce mówimy.

Stanisława Kosmala



VICTORIA III – ŚWIĘTO SPORTU I RADOŚCI

Papież Jan Paweł II niejednokrotnie w swoim nauczaniu mówił o pozytywnym wpływie uprawiania sportu na kondycję duchową człowieka. Mówił o sporcie jako okazji do świętowania i zdrowej rozrywki, w której rywalizacja towarzyszy zabawie i są traktowani z pełnym szacunkiem (por. Przemówienie do Włoskiego Centrum Sportu, Rzym, 25. 06. 2011r.). Sport uprawiany na wolnym powietrzu pomaga w odnajdywaniu równowagi,

czynnika koniecznego dla utrzymania zdrowia psychicznego i moralnego. Papież przekonywał także, iż niepełnosprawni nie powinni być wykluczani z aktywności sportowej.

Za nami już trzecia edycja Olimpiady Sportowej Osób Niepełnosprawnych „Victoria”, organizowana przez Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Nasze sportowe święto wydarzyło się 25. maja na terenach

zielonych naszego Domu Uzdrawienie Chorych. Wzięło w nim udział aż 280 osób z 33 placówek dla osób niepełnosprawnych z województw: dolnośląskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Najliczniej, bo przez siedem zespołów, reprezentowane było oczywiście nasze miasto. Licznie reprezentowane były także placówki z Zielonej Góry (5 reprezentacji), Gorzowa Wlkp. (2), Nowej Soli (2) i Wschowy (2). Do Głogowa dotarły także grupy z Żar, Świebodzina, Jasieńca, Lubina, Szprotawy, Nowej Soli, Włoszakowic, Środy Śląskiej, Świebodzic, Nysy, Milicza, Jaskotla, Ludwikowic Kłodzkich oraz Szklarskiej Poręby. Sportowcy przybyli na olimpiadę są na co dzień mieszkańcami Domów Pomocy Społecznej, uczestnikami Warsztatów Terapii Zajęciowej i Domów Samopomocy, uczniami Szkół i Ośrodków Specjalnych dla Osób Niepełnosprawnych. Po raz pierwszy Olimpiada Victoria była także imprezą międzynarodową – przyjechali do nas bowiem uczniowie szkół specjalnych z Eisenhüttenstadt w Niemczech i z Austriackiego Klagenfurtu, którzy w tych dniach gościli w Głogowie w ramach wymiany międzyszkolnej. Patronat honorowy nad imprezą tradycyjnie objęli Prezydent Miasta Głogowa, Biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej oraz Starosta Powiatu Głogowskiego.

Każde zawody, w jakich uczestniczą niepełnosprawni, są dla nich wyjątkowym doświadczeniem. Jest to okazja do spotkania innych osób doświadczających podobnych trudności, okazja do zmiany otoczenia, integracji z kolegami z grupy, ale także z tymi napotkanymi w czasie zawodów. Rywalizacja sportowa wywołuje zawsze u jej uczestników wiele pozytywnych emocji. W przypadku osób niepełnosprawnych przeżycia te z natury są jeszcze silniejsze. Sprzyja temu przyjęta dla imprezy konwencja olimpiady. Zgromadzenie wszystkich uczestników na uroczystym otwarciu, podczas którego zapalany jest znicz podobny do olimpijskiego, jednakowe koszulki wręczane wszystkim uczestnikom zawodów i tablice z nazwami ośrodków, które sprawiają, że żadna grupa nie jest anonimowa, zdecydowanie podnoszą „temperaturę” zawodów.

Impreza nie mogłaby się odbyć gdyby nie sponsor strategiczny Olimpiady, którym w tym roku była Fundacja Polska Miedź. Prezes Zarządu tej Fundacji, pani Cecylia Ewa Stankiewicz była obecna na rozpoczęciu zawodów, kierując do uczestników słowa uznania i ser-



decznej zachęty do sportowej rywalizacji. Przeprowadzenie Olimpiady zostało powierzone po raz kolejny firmie Górski Sport. Konkurencje takie, jak: rzuty piłkami, hula hop, dart, kręgle czy bieg sztafetowy, odbywały się na wolnym powietrzu, także na dmuchanych arenach. Natomiast konkurencja w tenisie stołowym rozegrana została w nowo otwartej przy naszym domu sali sportowej. System punktacji został tak opracowany, aby stworzyć warunki równej rywalizacji wszystkim zespołom, choć przy tak wielkiej różnorodności ograniczeń, jakich doświadczają osoby niepełnosprawne, nie

jest to łatwe. Sprawne przeprowadzenie Olimpiady byłoby trudne, gdyby nie zaangażowanie dużej liczby wolontariuszy. Obok tych obecnych w Domu Uzdrawienia Chorych na co dzień, kolejny już raz z pomocą niepełnosprawnym przyszli uczniowie Głogowskiego Zespołu Szkół Ekonomicznych, a także skazani z głogowskiego zakładu karnego. Z pewnością to doświadczenie pomagania słabszym jeszcze bardziej uwrażliwiło ich na potrzeby innych.

Można powiedzieć, że pierwszą nagrodą dla wszystkich zawodników i osób im towarzyszących był obfity

i smaczny poczęstunek przygotowany przez miejscową kuchnię. Oczekiwanie na wyniki zawodów wypełniła także zabawa taneczna, do której naszych sportowców nie trzeba było zachęcać. Już na wstępie zawodów opiekunom grup zostały przekazane dyplomy uczestnictwa dla wszystkich zawodników. Na zakończenie Olimpiady zostały rozlosowane nagrody rzeczowe dla wszystkich reprezentacji. Zwieńczeniem imprezy było wręczenie przez Starostę Głogowskiego pucharów dla trzech najlepszych zespołów oraz medali dla zwycięzców konkurencji w kategorii indywidualnej. W tym roku zwy-

cięską okazała się reprezentacja Domu Pomocy Społecznej z Nysy. Drugie miejsce zajął Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy ze Szprotawy, a trzecie Niepubliczna Szkoła Przysposabiająca do Pracy z Ludwikowic Kłodzkich. Specjalny puchar otrzymali najmłodsi uczestnicy Olimpiady. Okazali się nimi siedmiolatkowie: Łukasz, Krystian i Monika, którzy przybyli ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jaskotlu. Radość, jaką można było zobaczyć u każdego z uczestników w momencie dekoracji czy odbierania nagród, była tym najbardziej oczekiwanym mo-



mentem, a zarazem najlepszym potwierdzeniem, że takiego rodzaju wydarzenia są potrzebne i warto je organizować. Uczestnicy już zostali zaproszeni na kolejną edycję Olimpiady w przyszłym roku. Zaproszenie zostało przyjęte z entuzjazmem.



Ks. Janusz Malski SOdC

POLSKI AKCENT WE WŁOSKIM DOMU W RE

W ubiegłym roku obchodziliśmy 50. rocznicę otwarcia pierwszego domu rekolekcyjnego dla osób niepełnosprawnych w Re (Włochy). Ten dom powstał z woli samych osób chorych i niepełnosprawnych, które po przebytych rekolekcjach zamkniętych, zorganizowanych przez naszego Założyciela L. Novarese w sanktuarium Oropa, zapragnęły mieć swoje centrum duchowości – swój dom rekolekcyjny, dostosowany do ich niepełnosprawności i pomagający rozwijać im swoją apostołską misję. W rekolekcjach tych brało udział 60 osób – wśród nich dzisiejsi kandydaci na ołtarze. Po rekolekcjach osoby te zebrały 10.000 lirów (wówczas – 8 \$) i przekazały je prał. Novarese, aby to on wybudował dla nich centrum duchowości. Już po 8 latach, w 1960 roku, dzięki nadzwyczajnemu zaangażowaniu wielu osób i pomimo przeróżnych przeciwności, powstał w pobliżu sanktuarium Matki Bożej z Re dom, w którym jednorazowo mogło przebywać 250 osób. Dom ten spełniał wszystkie wymogi do goszczenia niepełnosprawnych – na tamte czasy był jednym z najbardziej nowoczesnych i chyba jedynym takim ośrodkiem na świecie. Od początków jego istnienia kilkadziesiąt tysięcy uczestników mogło odkrywać swoje miejsce w Kościele. Celem tygodniowych rekolekcji jest wzrost duchowy oraz pogłębienie apostołskiej działalności Centrum Ochołników Cierpienia.

W roku 2011, w dzień patronalnego domu (Święto Niepokalanego Serca Maryi) została otwarta jeszcze jedna

działalność – dom pomocy społecznej dla osób starszych, w którym zamieszka 40 osób. Dzięki temu działalność domu będzie trwała cały rok – ruch rekolekcyjny trwa tam bowiem tylko od maja do września.

We włoskim domu w Re możemy odnaleźć polski akcent. W 1961 roku kapłani z Warszawy podarowali obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który zawisł na ścianie 3 piętra. Został on przekazany przez ks. prał. Stanisława Kotowskiego – bardzo bliskiego współpracownika kard. Wyszyńskiego.

Kiedy po raz pierwszy (8 grudnia 1981 roku) przyjechałem do tego domu, od razu zorientowałem się, że istnieje pewna zbieżność dat – 22 sierpnia 1981 roku śp. abp Kazimierz Majdański zaproponował mi, abym spotkał się ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, a na tabliczce obrazu MB Częstochowskiej widnieje data – 22 sierpnia 1961 roku. Poczuję wtedy w swoim sercu, że Matka Boża pragnęła, abym może i ja znalazł się w tej wspólnocie – to Ona wyprzedziła nas

swoją obecnością, a dzisiaj cieszymy się, że to dzieło zbawczego cierpienia jest obecne w kraju, gdzie Ona króluje.

To właśnie do tego domu przybyli w 1986 roku pierwsi polscy pielgrzymi, którzy potem dali początek dziełu L. Novarese w Polsce.



CZAS POWITAŃ I POŻEGNAŃ

Początek wakacji – lipiec 2011. Za oknem pada deszcz, temperatura niezadowalająca, a tu, w Głogowskim Domu Uzdrawienia chorych rozpoczyna się kolejny turnus rehabilitacyjny. Dwie grupy z różnych stron Polski. Jedna z Gdańska, druga z Warszawy. Ale są też inni – jedni z Puław, drudzy z Wrocławia, jeszcze inni z zachodniej czy wschodniej części naszego kraju. 15 dni wspólnego bycia razem. Wspólna modlitwa, wybieżka, rozmowy, dyskusje, znajomości, przyjaźnie...

Być apostołem wśród cierpiących

Być apostołem to przede wszystkim być z człowiekiem. Być apostołem to mówić o Bogu w tym miejscu, gdzie się pracuje, gdzie przebywa się z ludźmi, gdzie tworzy się coś, co można nazwać apostołatem. Taki apostołat tworzą Cisi Pracownicy Krzyża. To oni są wśród chorych, realizując wizję ks. Luigi Novarese, który pragnął by człowiek chory odkrył wartość swojego cierpienia i składał go w ofierze za bliźnich, Kościół i świat, współuczestnicząc w ten sposób w misterium Męki Chrystusa.

Byliśmy tu 327 godzin

Jednym może się wydawać za długo, innym za krótko. Ale wystarczająco, aby poznać fantastycznych ludzi. Aby poznać charyzmat CVS, aby spotkać się ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, aby zamienić kilka słów z siostrami posługującymi w domu, aby spotkać się z Chrystusem na Eucharystii. Aby poznać historię człowieka, który cierpi, który niedomaga, który od kilku czy kilkunastu lat jest przykuty do wózka czy balkonika. Był to czas, kiedy każdy mógł doświadczyć, że obok jest człowiek cierpiący. Był to czas, kiedy to rozmawialiśmy na różne tematy, począwszy od powołania człowieka; życia w komunii z Bogiem (w czasie rekolekcji); miłości, poezji, historii i wielu innych tematów, które kryją się we wnętrzu każdego uczestnika.

Czy nuda jest nudą?

Był to czas, w którym zapewne nikt się nie nudził. Szczegółowy plan przygotowany przez siostry z domu był urozmaicany różnego rodzaju propozycjami – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Były spotkania z gośćmi, m.in.

Mieczysławem Guzewiczem. Było coś dla ducha – w postaci codziennego bycia z Panem, rekolekcji prowadzonych tym razem przez kilku zacnych kaznodziejów. Był czas na spotkanie wokół stołu Eucharystycznego. Ale było też coś dla ciała: rehabilitacja, które jest wpisana w plan naszego pobytu, wspólna zabawa przy ognisku, dyskoteki czy wyjazd do Wrocławia.

Czas nie stracony

Myślę, że każdy z uczestników turnusu lipcowego, przyjeżdżając do Głogowa, do Domu Uzdrawienia chorych może śmiało stwierdzić, że nie był to czas stracony. Że warto było wyrwać się na 15 dni z szarej codzienności, aby zażyć odnowy duchowej i cielesnej. Warto by było tu przyjechać za rok, może wcześniej. Czas pokaże. Życzę każdemu z uczestników, aby kiedy usłyszy nazwę miasta Głogów, przeniósł się na chwil kilka na turnus, w którym uczestniczył i przypomni sobie, co nowego odkrył, co wniósł w swoje życie..



60 LAT KAPŁAŃSKIEJ PIELGRZYMKI DO LOURDES

W lipcu tego roku po raz 60. wyruszyła z Rzymu pociągiem pielgrzymka zorganizowana przez Maryjną Ligę Kapłanów. Nieodłączną postacią tej pielgrzymki jest Czcigodny Sługa Boży Luigi Novarese, który od zawsze pragnął przyprowadzić do Matki Bożej chorych i znajdujących się w różnorodnych potrzebach kapłanów. Przez te wszystkie lata nie uległ zmianie charakter tej pielgrzymki. Podczas sześciodniowego pobytu u stóp Groty Massabielskiej organizowane są jednocześnie rekolekcje. Kiedy w 1952 roku po raz pierwszy wyruszyła pielgrzymka, uczestniczyli w niej przede wszystkim kapłani oraz usługujący im klerycy. Opiekę medyczną sprawowali lekarze, ale przede wszystkim swoją służbę oferowali bracia bonifratrzy, którzy są obecni podczas całej pielgrzymki także i dziś.



Nad organizacją, przygotowaniem czuwała zaś wspólnota Cichych Pracowników Krzyża. Szczególny ton nadawała s. Miriam wraz z siostrami i wolontariuszkami, które jak św. Marta troszczyły się o przyjęcie gości (dbały o przygotowanie posiłków, pranie, sprzątanie). Dzisiaj niepełnosprawni i chorzy mieszkają w nowoczesnym domu pielgrzymy Accueil Notre Dame, ale wtedy warunki były o wiele trudniejsze – sale do spania były kilkunastoosobowe, nieliczne łazienki, wąskie refektarze.

Podczas tegorocznego pobytu w Lourdes uczestnicy pierwszych pielgrzymek wspominali, że podczas podróży pociąg zatrzymywał się na dłuższy czas, by kapłani mogli sprawować Eucharystię na peronie. Był to czas jeszcze



przed Soborem, kiedy nie było koncelebry i wtedy około 300 kapłanów musiało sprawować Mszę osobno, każdy na przygotowanym specjalnie ołtarzyku. Z nostalgią wspomniano długą trasę przejazdu z Rzymu do Lourdes, kiedy to pociąg zatrzymywał się na niektórych stacjach wzdłuż Rivieri nie tylko po to, by mogli dosiąść się pielgrzymi, ale by liczni wierni czekający na peronach mogli przekazać kapłanom swoje dary, wręczyć kwiaty, a także prośby o modlitwę w Lourdes. Dzisiaj w składzie pociągu liczącego kilkanaście wagonów z kuszetkami, klimatyzacją, jedzie się wygodniej – wtedy natomiast trzeba było przygotować pociąg, przystosować wagony, montując w nich prowizoryczne nosze i łóżka.

Pielgrzymce przewodniczyli zawsze kardynałowie i biskupi. Wśród nich był też Albino Luciani, późniejszy papież Jan Paweł I oraz prefekci różnych watykańskich kongregacji. Do 1983 roku nad pielgrzymką czuwał nasz założyciel. Miał on zawsze wielkie poczucie odpowiedzialności za kapłanów. Opowiadał wspólnocie, jak wiele dziwnych wydarzeń miało miejsce w spotkaniach z Matką Bożą w Lourdes, mających wpływ na życie tych, którzy zostali powołani.

W ostatnich dziesięcioleciach zmniejszyła się bardzo obecność księży. Wiele diecezjalnych pielgrzymek zaprasza dziś kapłanów w ciągu roku, by z nimi jechali do Lourdes. W tym roku w pielgrzymce uczestniczyło kilkudziesięciu kapłanów, byli seminarzyści, wolontariusze. Do grupy dołączyli się pielgrzymi, wśród nich liczni niepełnosprawni, by móc wspólnie pod przewodnictwem kard. Paolo Romeo przeżyć ten święty czas w Lourdes.

W latach 1986-92 także z naszej ojczyzny (prawie ze wszystkich diecezji) wyruszyli starsi, chorzy kapłani. Mieli oni też okazję przeżywać rekolekcje głoszone przez polskich biskupów. Wśród nich byli abp Wojciech Zięba, bp Marian Kruszyłowicz, bp Józef Pazdur, bp Paweł Socha oraz nieżyjący już bp Edward Samsel.

5 lat temu w tej pielgrzymce uczestniczyła liczna grupa niepełnosprawnych w ramach duszpasterstwa organizowanego przez Centrum Ochotników Cierpienia z Gdańska, którą poprowadził ks. prał. S. Łada.

Troską duszpasterską w sanktuarium w Lourdes jest ciągle pogłębianie duchowości. Zazwyczaj pielgrzymki, które przyjeżdżają z różnych stron świata, zatrzymują się kilka dni. Stąd też poprzez celebracje, konferencje, spot-

kania audiowizualne, jest możliwość realizacji tematu, który na każdy rok wybiera rektor sanktuarium. W tym roku tematem tym jest modlitwa „Ojcze nasz”.



JAN PAWEŁ II – SŁOWO Z LOURDES



„Z tej groty kieruję szczególny apel do was, kobiety. Objawiając się w grocie, Maryja powierzyła swoje orędzie dziewczynie, jakby dla podkreślenia szczególnego posłannictwa kobiety w naszych czasach, wystawionych na pokusę materializmu i sekularyzacji: ma być ona w dzisiejszym społeczeństwie świadkiem tych istotnych wartości, które można dostrzec jedynie oczyma serca. Wy, kobiety, macie być strażniczkami Niewidzialnego! Do was wszystkich, bracia i siostry, kieruję gorący apel, abyście czynili wszystko, co w waszej mocy, aby życie, każde życie, było szanowane od poczęcia aż do jego naturalnego kresu. Życie jest świętym darem i nikt nie może stać się jego panem.

Dziewica z Lourdes przekazuje przesłanie dla nas wszystkich. Oto ono: bądźcie kobietami i mężczyznami wolnymi! Pamiętajcie jednak: ludzka wolność to wolność naznaczona grzechem. Ona sama musi być również wyzwolona. Chrystus jest jej wyzwolicielem. On, który «wyswobodził nas ku wolności» (por. Ga 5, 1). Brońcie waszej wolności!

Moi drodzy, wiemy, że możemy w tym liczyć na Tę, która nigdy nie uległszy grzechowi, jest jedynym stworzeniem doskonale wolnym. Jej was powierzam. Idźcie z Maryją drogą pełnej realizacji waszego człowieczeństwa!”.

Jan Paweł II, Homilia wygłoszona podczas Mszy św. w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Pan-ny, 15 sierpnia 2004 roku w Lourdes

W ŚWIETLE TWOJEGO OBLICZA

„Wlałeś w moje serce radość, większą niż w czasie obfitych zbiorów zboża i wina. Spokojnie kładę się i zasypiam, bo Ty sam, PANIE, sprawiasz, że odpoczywam bezpiecznie” (Ps 4, 8-9).

Do wielu chorych i niepełnosprawnych z całej Polski dociera od ponad roku tajemnicza widokówka: obraz „Płaczące Oblicze Jezusa”, na odwrotnej stronie krótka modlitwa i zachęta, by nie marnować okazji do ofiarowywania Bogu cierpienia fizycznego czy duchowego. Na podany na zdjęciu adres napływają dziesiątki świadectw, a telefon nie milknie od słów pełnych wzruszenia, wdzięczności i głębokiej wiary. Zdumiewające cuda i interwencje Bożej Opatrzności. Niewielu wie, że wszystko, czego darmo doświadczamy ma swoje źródło w przepięknej historii, pełnej czytelnych znaków interwencji Zmartwychwstałego. Cofnijmy się do jej początku...

Jest XVII wiek, północna Hiszpania. Rzeźbiarz Pierre de Menas wykonuje pasyjkę Chrystusa naturalnej wielkości i umieszcza na krzyżu o wysokości 2,30 metra. Ciało Zbawiciela bez oznak wycieńczenia, jednak Twarz, z oczami wzniesionymi ku górze, wyraża ból i modlitwę. Wiek później Krucyfiks jest w posiadaniu zamożnego człowieka z miejscowości Kadyks. Jak przekazuje tradycja, w 1755 roku wskutek trzęsienia dna morza, miasto staje w niebezpieczeństwie zalania falami morskimi. Mieszkańcy miasteczka organizują uroczystą procesję ze szczególnie czczonymi obrazami i figurami, lecz sytuacja staje się coraz groźniejsza. Wyrusza druga procesja, tym razem silni mężczyźni niosą jedynie ów Krucyfiks, nazwany przez mieszkańców Jezusem w Agonii. Gdy zbliżają się ku wysokim falom morskimi, te ustępują. Mężczyźni idą dalej w morze, a fale wciąż się cofają. Miasto jest uratowane, a wydarzenie jednogłośnie okrzyknięto cudem. Właściciel Krucyfiks przekazuje go jednemu z kościołów. Po jego śmierci, zgodnie z pozostawionym testamentem, Krzyż jako dar, zostaje umieszczony w kościele w Limplas, miasteczku, z którego zamożny Hiszpan pochodził. Od tej pory Chrystus w Agonii jest tam czczony i słynie łaskami.

W latach 1919 i 1920 zaczęto obserwować i notować niezwykle zjawiska. Wielu ludzi spostrzega, że Jezus

z Krucyfiks zachowuje się tak, jakby był żywy i naprawdę właśnie umierał na krzyżu. Porusza oczami, spierzchniętymi ustami, zmienia się barwa i wyraz Jego twarzy, krew spływa z Ran i spod Korony Cierniowej, czasami daje się słyszeć ciężki oddech. Nie wszyscy jednak widzą to samo. Na niektórych Chrystus spogląda oczami pełnymi miłości, dla innych jest to spojrzenie pełne gniewu. Ludzie zaczęli prosić o przebaczenie i miłosierdzie, kroniki notują wiele nawróceń, uzdrowień, a przede wszystkim umocnień



wiary. Do Limpas napływają rzesze pielgrzymów. Świadectwa tych cudownych wydarzeń przechowywane są w zakrystii kościoła w liczbie kilku tysięcy. Przed cudowną Pasyjkę przychodzą innowiercy i ludzie niewierzący, wszyscy, którzy doświadczają na własne oczy tych cudownych wydarzeń, wychodzą odmienieni. W katolickiej prasie zaczynają się pojawiać artykuły i świadectwa, a do tej pory ignorowany przez większość kościół pw. Św. Piotra Apostoła staje się miejscem pielgrzymek. Przez ponad rok wyrzeźbiony Chrystus zachowuje się jak żywy i przyciąga w tym czasie ponad 15 tysięcy ludzi, a obserwujący zjawisko naukowcy jednogłośnie stwierdzają, że nauka nie jest w stanie tego wytłumaczyć. To najprawdopodobniej w latach 1919-1921 wśród ludzi różnych stanów odwiedzających Limpas pojawia się francuska artystka Etiennette Gilles, która postanawia, zainspirowana Jezusem w Agonii, narysować na kartce twarz cierpiącego Chrystusa, nie mając pojęcia, co będzie się działo po latach, gdy ona sama już stanie przed Bogiem twarzą w twarz.

Mijają kolejne lata aż do 19 marca 1983 roku, wspomnienie św. Józefa, deszczowy dzień we francuskiej Marsylii. Niejaka Syssel Cymer odnajduje w kałuży kartkę papieru, by po chwili stwierdzić, że jest na niej rysunek cierpiącego Chrystusa. Dziwi się tym bardziej, że okazuje się on zupełnie suchy i niezniszczony. Poinformowany o tym niezwykłym znalezisku znajomy kapłan, zleca wykonanie fotograficznej reprodukcji. Fotograf Vaissier robi dodatkową reprodukcję dla siebie i głęboko chowa, zapominając o niej. Po ośmiu latach odnajduje zdjęcia ponownie i postanawia ofiarować dwie kopie swoim znajomym: wspomnianemu księdzu i charyzmatycznemu animatorowi wspólnot modlitewnych Paulowi Soos, który umieszcza zdjęcie Chrystusa w swoim Oratorium obok ikony Matki Bożej Królowej Niebios (Maryi znanej publicznie od 1990 roku, gdy modlił się przed nią bł. Jan Paweł II).

W dniu 6 grudnia 1991 roku ma miejsce kolejne niezwykle wydarzenie. Z oczu Chrystusa na zdjęciu w Oratorium wypływają zabarwione krwią łzy, wydzielające szlachetną woń. Rok później Paul postanawia podarować oryginał choremu przyjacielowi, a w jego miejsce zawiesza reprodukcję wykonaną przez tego samego fotografa M. Vaissiera z Tuluzy. 2 lutego 1994 roku na reprodukcji pojawiają się stróżki krwi wypływające spod korony cierniowej. Są one doskonale widoczne wraz ze łzami na owej fotografii po dziś dzień. Po tych wydarzeniach fotograf postanawia wykonać więcej odbitek tej fotografii, które trafiają do kolejnych osób, w pierwszej kolejności znajomych Vaissiera i Soosa. Wśród nich jest pracująca

wśród chorych i zagubionych mieszkanka Paryża. W 1997 roku ofiarowuje ona znajomemu misjonarzowi, ks. Andrzejowi Trojanowskiemu – Chrystusowcowi, kilka reprodukcji Płaczącego Oblicza Chrystusa wraz z jego historią. Ten postanawia podzielić się historią z czytelnikami „Miłujcie się” (nr 3-4/1997). Po ponad dziesięciu latach, gdy dwumiesięcznik Społecznej Krucjaty Miłości staje się bardziej znany i czytany w wielu krajach, świadectwo ukazuje się po raz kolejny (w numerze poświęconym miłości i cierpieniu). Czyta je Jan Polański, współzałożyciel naszego apostolatu w diecezji bydgoskiej, a Duch Święty daje natchnienie. Rok później rodzi się pomysł, by wydrukować kilkaset wizerunków Chrystusa Płaczącego wraz z modlitwą ofiarowania cierpienia. W kolejnym roku pewien drukarz, zafascynowany działalnością Ochotników Cierpienia i pięknym wizerunkiem Chrystusa, oferuje druk na większą skalę. W ciągu jednej nocy powstaje kilka tysięcy obrazków, a przez kolejne miesiące Płaczące Oblicze Chrystusa trafia do tysięcy domów w diecezji bydgoskiej, toruńskiej, warszawsko-praskiej, zielonogórsko-gorzowskiej czy nawet archidiecezji krakowskiej. Do mieszkań osób obłożnie chorych i niepełnosprawnych, szpitali i hospicjów, domów opieki i zakładów rehabilitacyjnych, przychodni i aptek, kościołów, zakładów karnych, a nawet willowych dzielnic, tak wędruje Chrystus od domu do domu, do każdej historii życia.



„Obecnie jestem w areszcie śledczym w Bydgoszczy. Pewnego dnia natknąłem się na pocztówkę „Nie marnuj skarbu cierpienia!”. Codziennie modłę się do wizerunku Jezusa w Cierniowej Koronie. Zrozumiałem, że z Bogiem mogę przetrwać ten czas(...)Błagam Boga o przebaczenie. Modlitwa daje mi siłę przetrwania. To dzięki wizerunkowi Cierpiącego Jezusa odnalazłem siłę dalszego życia i pokorę.” Napisał do COC młody człowiek. Starsza kobieta zaś pisze: ”Dziękuję za widokówki Pana Jezusa w cierniowej koronie – piękny. Codziennie przyciskam do serca i odmawiam tą treść, co widnieje na odwrocie. (...) Żyję Kościołem i cieszę się, że jestem chrześcijanką. Cierpienie wtedy gdy oddaje Panu Jezusowi, to staje się lżejsze.” Obecnie już widać, jak różne są reakcje ludzi wobec opisanych wydarzeń. Dla coraz większej liczby osób kryje się tu wezwanie do pogłębienia życia duchowego przez modlitwę i sakramenty. W wizerunku Chrystusa rozpoznają to samo orędzie, jakie płynie z Krzyża. Przekonane są o autentyczności tego znaku i jego bardzo ważnym przesłaniu dla współczesnego człowieka często oddalonego od Boga i od prawdy o sobie, niewrażliwego na miłość Bożą, lekceważącego doczesne i wieczne konsekwencje swoich grzechów. We łzach i krwi Chrystusa, nie bojąc się posądzeń o naiwną i głupią dewocyjność - ludzie ci do-

strzegają znak cierpienia Boga w Jego bezgranicznej miłości do człowieka, miłości, która nie tylko raz wydała się na ukrzyżowanie, ale nadal jest wzgardzana i odpychana, szczególnie dzisiaj. Takim językiem miłości przemawia Chrystus ze swego wizerunku. Nie łamiąc czyjejkolwiek wolności, nie zmuszając przemocą do nawrócenia, apeluje do nas i wzywa do opamiętania się! Oblicze Chrystusa to też doskonałe świadectwo dla dzieł Sługi Bożego Luigiego Novarese. Pewien kapłan, zwiedzając obiekty sakralne Bydgoszczy, natrafił na opisaną widokówkę i w ten sposób zainteresował się nami. Pisze: „Będę wdzięczny za przesłanie więcej informacji o stowarzyszeniu na mój adres w Lublinie. Kto wie, ile może zdziałać Bóg w ludziach którzy cierpią i są złączeni w Stowarzyszeniu”.

Tak to złączył się właśnie ten wizerunek Chrystusa z Apostolatem Zbawczego Cierpienia, w Bydgoszczy i całym kraju. Takie są fakty. Natomiast na pytanie o ich znaczenie – odpowiedzi musi udzielić każdy sam sobie. Pomocne mogą być tu słowa księdza biskupa z Pinar del Rio, z Kuby, który doznał łaski oglądania całego przebiegu Agonii Jezusa na Krzyżu w Limpas. W swoim świadectwie mówi: „Chrystus chce świat i ludzi przyciągnąć do siebie. Ponieważ pragnie miłości, ukazuje nam, jak cierpi, bo cierpienie i miłość pozostają w ścisłej zależności od siebie. On niweczy grzech i niszczy panowanie szatana, ratuje dusze, które piekielny złodziej Mu wykrada. Chrystus życzy sobie żalu, wiary, miłości, czystości, umartwienia, pokory i łagodności. Chrystus pragnie, abyśmy wzięli krzyż na ramiona i szli za Nim. Chrystus żąda pokuty.”

Jest rok 2011. Kościół w Limpas z cudownym Krucyfiksem czy Oratorium z Obliczem Chrystusa przeważnie są puste, a słynący łaskami Jezus wydaje się OSAMOTNIONY. Czy nie jest to symbolem naszych czasów? Osamotniony, choć przez wielu znany. Niektórzy na chwilę zatrzymują się przed Jezusem. Stoją. Mimo że jest On tam obecny także w Eucharystii, rzadko ktoś klęka. To samo Oblicze Chrystusa w domach wielu osób samotnych, gdzie „ból fizyczny i psychiczny”, jak pisze w swoim świadectwie Ewa. Po to, by przeczytać takie słowa jak te od jednej z Ochotniczek Cierpienia: „Zostałam wysłuchana i uzdrowiona. Za co serdecznie dziękuję ci, Jezu. Nadal będę się modliła dziękując Ci z całego serca”.

Do przygotowania artykułu wykorzystano opracowania: A. Trojanowski TChr, Płaczące Oblicze Chrystusa, MIŁUJCIE SIĘ 2-2008, str. 3-4; H. Bejda, Księga stu wielkich cudów, Kraków 2005, s. 188-191; Archiwum Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej.

DUSZPASTERSTWO SŁUŻBY ZDROWIA

Jaki procent lekarzy i pielęgniarek zaangażowany jest w Duszpasterstwo Służby Zdrowia?

Ks. Stanisław Warzeszak: Mamy do czynienia z bardzo szerokim zakresem działalności w Duszpasterstwie Służby Zdrowia. Dotyczyłoby ono spotkań w ramach regionalnych i diecezjalnych oddziałów stowarzyszeń lekarzy i pielęgniarek oraz aptekarzy i farmaceutów. Są to spotkania duszpasterskie, w których uczestniczy zwykle kilkadziesiąt osób. Większa ilość osób, sięgająca kilkuset, uczestniczy w rekolekcjach wielkopostnych lub na Jasnej Górze. Co roku przybywa tam około dwóch tysięcy osób w ogólnopolskiej pielgrzymce. Trudno byłoby ustalić dokładnie, ilu pracowników Służby Zdrowia należy do Duszpasterstwa. Wielu z nich uważa, że są otoczeni dostateczną troską duszpasterską w swoich własnych parafiach. Jest to niewątpliwie poprawne myślenie, bo parafia pozostaje dla wszystkich wiernych najbardziej podstawową wspólnotą życia chrześcijańskiego.

Jakie cele stawia sobie duszpasterstwo, jeśli chodzi o formację tego środowiska?

Uczyć posługi chorym w postawie donacji, która jest przejawem bezinteresownej ofiary na rzecz cierpiących. Chcemy ten cel realizować środkami nie tylko ludzkimi, lecz na drodze stałego wzmacniania chrześcijańskiego orędzia o przeznaczeniu człowieka do zbawienia. Zdrowie i zbawienie (łac. Salus) mają ten sam źródłosłów i zawierają jasny przekaz: troska o najważniejsze dobro człowieka. Zadaniem duszpasterstwa jest towarzyszyć zarówno chorym, jak i tym, którzy niosą im pomoc, aby była ona świadectwem miłości Boga do człowieka.

Czy Duszpasterstwo Służby Zdrowia zajmuje się też formacją młodych? Czy angażuje się w edukację?

Tu i ówdzie wchodzi w procesy edukacyjne, np. przy wspieraniu inicjatyw informacyjnych na rzecz transplantacji. Ta działalność dotyczy wszystkich, ale zwrócona jest przede wszystkim do młodych. Kapłani wspierają te działania, służąc autorytetem i doświadczeniem bezinteresowności w służbie bliźnim. Ponadto wspiera duszpasterstwo akademickie środowisk medycznych, uczestniczy w organizowaniu konferencji naukowych na aktualne tematy bioetyczne.



Jakie zagrożenia dotyczą tego środowiska?

W środowisku Służby Zdrowia istnieje wiele zagrożeń związanych ze spełnianiem posługi wobec chorych w jej bezinteresowności. Niestety, jak we wszystkich prawie sektorach dzisiejszego życia społecznego, tak i w medycynie dominuje priorytet ekonomiczny. Ogromne rozwarstwienie środowiska, ale także problemy sprawiedliwości społecznej: niekiedy bardzo wysokie uposażenia lekarza i bardzo niskie pielęgniarki. Ponadto rutyna, wypalenie zawodowe, lekceważenie obowiązków i brak kompetencji są nierzadko przejawem kryzysu w środowisku Służby Zdrowia.

Na ile grozi Polsce sytuacja, jaką obserwujemy w Anglii, Francji, gdzie lekarze i pielęgniarki mają obowiązek ukrywać swoją religijność?

Szkoda, że religijności nie postrzega się jako szansy w doskonaleniu posługi lekarskiej i pielęgniarskiej. Osoba wierząca może być tylko lepszym lekarzem i pielęgniarką. Owszem, kompetencje zawodowe są ważne, ale także motywacja głęboko duchowa sprzyja dobremu spełnianiu posługi wobec chorego. Miejmy nadzieję, że nigdy w Polsce nie dojdzie to tego, by lekarz i pielęgniarka ukrywali religijne motywacje swej działalności. Wraz z laicyzacją polskiego społeczeństwa może z czasem do tego dojść.

Czy sytuacja obserwowana w innych krajach Europy i świata ma wpływ na formację środowiska Służby Zdrowia w Polsce?

Niestety, coraz wyraźniej w Służbie Zdrowia daje się zauważyć postawa utylitarystyczna, w której pomija się bezwarunkowo daną godność każdego życia ludzkiego na rzecz określonych korzyści. Fenomen aborcji i eutanazji, a więc medycznie asystowanego zabójstwa człowieka, który tak bardzo upowszechnia się w świecie zachodnim, przenika także do polskiego środowiska. Ten fakt stawia przed duszpasterstwem ogromne wyzwanie: formację środowiska medycznego do bezwzględnego poszanowania życia ludzkiego. Ponadto chrześcijańska formacja, którą proponuje duszpasterstwo na terenie szpitali i innych jednostek medycznych. Dotyczy ona stałej praktyki Kościoła: głoszenia Dobrej Nowiny i udzielania sakramentów. Tylko tym sposobem można przeciwstawić się postępującej laicyzacji w środowisku Służby Zdrowia.

Czy członkowie Duszpasterstwa Służby Zdrowia wnoszą swój głos w debatę polityczną, czuwając nad tym, aby rządowe programy nie godziły w godność człowieka?



Duszpasterstwo Służby Zdrowia spełnia wyłącznie funkcje pastoralne, ale solidaryzuje się z każdym środowiskiem, które dąży na płaszczyźnie politycznej do poprawy ustaw zdrowotnych. Wspiera aktywnie takie działania jak obronę klauzuli sumienia, co ma ostatnio szczególne znaczenie w przypadku aptekarzy. Aktualnie pracujemy nad statutem kapelana i innych współpracowników duszpasterstwa Służby Zdrowia, by umocnić prawną obecność i skuteczność oddziaływania na środowisko. Przedstawiciele duszpasterstwa uczestniczą w debatach na aktualne problemy bioetyczne, np. zapłodnienia in vitro, klauzuli sumienia, obrony życia ludzkiego.



KRÓLEWSKIE PORTRETY



W marcu tego roku mieliśmy niebywałą okazję gościć w Głogowie wystawę Weroniki Daniela Karwowskiej pt. „Rytm życia” – cykl portretów osób z zespołem Downa. Wystawę sprowadzili do Miejskiego Ośrodka Kultury państwo Agnieszka i Paweł Chruszczowie.

To wielka sztuka przykuć wzrok widza do ściany z portretami. Będąc w galeriach, omijamy je często, przesuując się w stronę pejzaży i scen rodzajowych. Potrzebują o wiele większego skupienia i uwagi. Niektóre przypominają pośmiertne maski, epitafia tworzone za życia – niektóre właśnie tylko w tym celu powstawały. Jak uchwycić to nieuchwytne „coś”, co nas tak urzeka w człowieku – jego charakter, rysy jego serca i duszy, myślący wzrok i mówiące usta? Jak uchwycić niepowtarzalność ich życia?

Mówi się o osobach z zespołem Downa, że wszystkie są do siebie podobne – te same rysy i mimika twarzy, jakby ujednolicone ich genetyczną wadą. Portretowanie ich wydaje się więc tym trudniejsze. Weronika Karwowska pokazała jednak, że osoby z zespołem Downa są indywidualistami, ludźmi pełnymi emocji, pragnień i marzeń. Jej obrazy łamią stereotypy utrwalone w głowach tych, którzy nigdy nie weszli w kontakt z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie, i rozpoczynają dyskusję. Często tę najważniejszą dyskusję – toczoną we własnym wnętrzu.

Choć trzeba przyznać, że jest jakaś wspólna nić wiążąca te wszystkie postaci – i nie chodzi tu wcale o kreski pociągnięte pędzlem genetyki. Tą wspólną cechą wydaje się być ich powaga. Królewska powaga. Jak pisał Tadeusz Sobolewski: „Weronika namalowała królewskość Downów. (...) To malarstwo zagląda w duszę portretowanych, nie zatrzymuje się na powierzchni. Więc patrzę. I nie urzeka mnie już, ani nie odpycha, egzotyczność ich rysów. Ich wiek też w jakimś sensie nie gra roli”.

Nie da się ukryć, że w pierwszym rzędzie wzrok przykuwa obraz Matki Bożej od Downów. Autorka obrazu, do którego „pozowała” 30-letnia Ania, napisała: „Ania w moim obrazie występuje jako Matka Boska Bolesciwa. Matka Boska była kobietą, która cierpiała po stracie swojego dziecka. Niektóre kobiety z zespołem Downa cierpią, że tego dziecka nigdy mieć nie będą”. Można spotkać komentarze, że to profanacja. W równym stopniu za profanację uznać by trzeba obrazy Matki Boskiej malowanej w Afryce na czarno, w Chinach ze skośnymi oczami. Każdy z nas potrzebuje odnaleźć w Maryi swoje własne rysy. Matka Boska od Downów ma więc rysy Downów. Może oni tak właśnie Ją widzą...

Istotnym elementem portretów wydaje się też tło tych obrazów – symboliczne, trochę magiczne, trochę jakby nie z tego świata. Można je sobie różnie interpretować – dla mnie jest ono trochę jak zaproszenie do ich wrażliwości, jak uchylenie rąbka tajemnicy, zakątka wziętego z ich trzeciego chromosomu.

Janina Graban z Integracji napisała: „Obrazy Pani Weroniki to duchowe portrety. W zdecydowanych ruchach pędzla dotykają prawie tego, czego nie widać i czego więk-



szość nigdy może nie zobaczyć. (...) Posiadanie dodatkowego chromosomu nie musi zawsze oznaczać głębokiego upośledzenia, ale sam fakt jego posiadania wywołuje odruch uciekania od nieznanego. Osoby z takim upośledzeniem nie pasują do żadnej układanki. W życiu społecznym praktycznie nie istnieją. W integracyjnej batalii mają miejsce poboczne. Ciągłe nie wiadomo, jak z nimi nawiązywać kontakt i jakie powierzać im role. Podwójnie wykluczeni. Są ciągle wyrzutem sumienia dla sprawnych i niepełnosprawnych”.



Weronika Daniela Karwowska

Urodzona w Łodzi w 1980r. – malarka, autorka scenografii i kostiumów reklamowych, filmowych i teatralnych. Studiowała scenografię na Wydziale Architektury Wnętrz na warszawskiej ASP. Dyplom obroniła z wyróżnieniem w roku 2005. Wyróżniona przez Instytut Teatralny w Warszawie za scenografię i kostiumy do przedstawienia pt. „Fioletowa Krowa” z Danutą Szaflarską w roli głównej, grany w Teatrze Nowym Praga w Fabryce Trzciny w Warszawie. Współprowadziła z Marią Wosińską-Edelman terapeutyczne warsztaty plastyczne oraz teatralne dla młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Pruszkowie. Zajmuje się także fotografią i grafiką użytkową. Wraz z mężem Łukaszem wychowuje troje dzieci. Mieszka w Warszawie.

www.weronikakarwowska.blogspot.com

Pytamy czasem – dlaczego Bóg pozwala, by rodziły się dzieci upośledzone umysłowo? Tak niewiele ten świat ma im do zaoferowania (żeby nie powiedzieć – tak niewiele ten świat się nimi interesuje). A dlaczego nie? (posłużę się odpowiedzią samej malarki, której zadaje się pytanie: dlaczego taki temat). A dlaczego nie? Bogu nie przeszkadza zespół Downa w kochaniu człowieka, tak jak nie przeszkadza Mu w miłości żadna choroba i żadne kalectwo. Kto wie, może daje nam takie osoby, aby zwrócić naszą uwagę na to, co najważniejsze – na samego człowieka, a nie na to, co on może nam dać, zaoferować, co może dla nas zrobić, wyprodukować. Osoba z zespołem Downa, poza sobą i swoją miłością, nie ma nam nic do zaoferowania. Nie oszukujmy się – ich obrazy nie zawisną w galeriach narodowych, nikt z nich nie robi kariery aktora, reżysera, pisarza, fizyka. Pole ich możliwości umysłowych i twórczych jest i będzie zawężone i nieprzystające do wymaganych standardów. Trudno też stwierdzić, czy kiedykolwiek ktoś z nich będzie kanonizowany – trudno bowiem dowieść pełnej świadomości czynów i myśli. Ale mimo to Bóg chce ich istnienia – istnienia, o którego świętości On sam wie najlepiej. Chce ich beztróskich uśmiechów w wieku 60 lat i dostojnej powagi w wieku 3 lat.

Pani wystawa wpisuje się w działania na rzecz godności osób upośledzonych umysłowo. Czy taki też cel przyświecał Pani pracy – aby ukazać godność i piękno tych osób?

Z jednej strony rzeczywiście chciałam uhonorować osoby niepełnosprawne tymi portretami. To było takie podziękowanie za sprawy, które od nich otrzymałam, pracując z nimi. Jednocześnie stworzyłam ten cykl też trochę z myślą o ludziach zdrowych – aby pokazać, że mamy wiele powodów do radości, chociażby taki, że możemy mieć chłopaka, wyjść za mąż, mieć dziecko, czy po prostu móc się uczyć bez przeszkód. A są między nami ludzie, którzy marzą właśnie o takich prostych sprawach, które nie będą im dane. Są między nami tacy ludzie, którzy potrzebują akceptacji, uwagi, życzliwości, ciepła trochę więcej niż na ogół dajemy... Chociażby dlatego, że jest im trudniej „normalnie” żyć. Zrobiłam to też po to, żeby zweryfikować głoszone przez siebie hasła o tolerancji i integracji. Andrzej Suchcicki z Bardziej Kochanych powiedział kiedyś: czy my rzeczywiście umawiamy się na piwo z osoba z zespołem downa? z osobą niepełnosprawną umysłowo? Myślę, że bardzo ważne jest, aby docierać różnymi drogami do świata ludzi zdrowych i mówić im o potrzebach niepełnosprawnych. Ostatnio miałam możliwość obejrzeć kilka dokumentów o osobach z zespołem downa (w ramach

obchodów międzynarodowego dnia osób z zespołem downa) i jednoznacznie do mnie dotarło, że te osoby chcą po prostu najzwyczajniej w świecie być potrzebne. Tak jak każdy zdrowy człowiek chcą czuć sens swojego istnienia. To od nas, ludzi zdrowych, w dużej mierze zależy, czy będziemy próbować stwarzać im np. miejsca pracy. Jest wiele czynności, które takie osoby mogą wykonywać, a które dają im poczucie spełnienia. Czy my, jako społeczeństwo, akceptujemy odmienność, inność, zgadzamy się na jednostki słabsze, wolniejsze, inne, czy raczej wkleamy się w wyścig szczurów, w którym nie ma miejsca dla drugiego człowieka?

Jak pracowało się z osobami z zespołem Downa jako modelami?

Żaden z tych modeli nie pozował mi bezpośrednio do obrazu. Zdecydowałam się na zdjęcia z paru powodów. Zatem wszystkie portrety namalowane są ze zdjęć. Praca była zróżnicowana. Z częścią osób spotkałam się jeden raz, z niektórymi spotkałam się na dłużej i do dziś się widujemy. Z niektórymi rozmawiałam krótko, bo np. nie mieli ochoty ze mną rozmawiać, a z innymi rozmowa była dłuższa i zabawna, i naprawdę interesująca.

Jak na tę wystawę reagują inne osoby z zespołem Downa, ich rodziny? Czy zgłaszał się potem ktoś z prośbą o portret?

Oddźwięk jest zdecydowanie pozytywny. Na razie nikt jeszcze nie zamówił portretu, ale zgłosił się jeden chłopak z zd, który zapytał czy on mógłby też zostać namalowany, żeby dołączyć do kolekcji. Mam w planach namalowanie jeszcze właśnie dwóch obrazów i mam już wybrane osoby, ale nie znajduję czasu, żeby to zrobić... Zgłaszają się też osoby, które są zainteresowane kupnem obrazów.

W katalogu wystawy Weronika Karwowska zatytułowała swoją wypowiedź o tym cyklu obrazów „Splacam dług”. Pisz tam: „Pamiętam, kiedy w 2006 roku o współpracy przy warsztatach plastycznych dla młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie poprosiła mnie Maria Wosińska-Edelman. Bardzo się wtedy bałam. Obawiałam się, że nie będę umiała się zachować, że nie będę rozumiała, co mówią do mnie osoby, z którymi będę pracować. Bałam się „dziwnych”, niestandardowych zachowań. (...) Rzeczywiście, czasami nie było łatwo i przyjemnie, ale czy o to w życiu chodzi? Poznałam wielu wspaniałych młodych ludzi, z wielkimi emocjami, z czystymi uczuciami, z wielką radością (...). Zobaczyłam jakie talenty i zapał drzemią w ich duszach. I jak bardzo cenią sobie otwartość, ser-



deczność i prawdę w kontaktach międzyludzkich. Poznałam ludzi zwykłych-niezwykłych, z ich pasjami, marzeniami, namiętnościami, lękami i codziennością, z którą przyszło im żyć. Kontakt z niepełnosprawnymi dał mi ogromną lekcję pokory i skierował moje myśli ku temu, że naprawdę mamy wszystko, co nam do szczęścia potrzeba. Tylko nie chcemy tego zobaczyć, zauważyć, uznać. Myślę, że taka skłonność czyni nas również niepełnosprawnymi... Z ogromną przyjemnością oddaję ten dług wdzięczności tym „innym”, których poznałam”.

MIKOŁAJA APEL O MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO



Agnieszka i Paweł Chruszczowie to młode małżeństwo, dzięki któremu mogła w Głogowie gościć wystawa obrazów Weroniki D. Karwowskiej. Nie jest to pierwsza inicjatywa tej pary. W zeszłym roku pani Agnieszka zorganizowała wystawę fotografii osób z zespołem Downa. Oboje reagują też żywo i skutecznie na paradoksy administracyjnych przepisów. Razem starają się uwrażliwiać społeczność swego miasta na obecność i potrzeby osób chorych i niepełnosprawnych. Ich zaangażowanie wynika z faktu, iż młodszy syn Mikołaj urodził się z zespołem Downa.

Pierwsze reakcje...

Agnieszka: Informację o urodzeniu Mikołaja przekazał mi Paweł...

Paweł: Mikołaj urodził się miesiąc przed terminem. Cała akcja zaczęła się w nocy. W szpitalu uznano nas za his-

teryków, którzy wmówili sobie, że poród już się zaczyna. Poród był długi i ciężki. Skończył się w efekcie cesarskim cięciem. Wymuszonym po wielu rozmowach, telefonach. Dziecko umieszczono w inkubatorze. Agnieszce nic nie powiedziano. Sam moment urodzenia synka – lekarka tylko spojrzała na mnie i powiedziała: „Życie się skończyło, zaczął się real, dziecko ma zespół Downa”. I poszła.

A: Nieludzkie dla mnie było to, że nie pokazano mi dziecka. Dziecko, nawet chore, przynosi się matce zaraz po urodzeniu.

P: Narodziny Mikołaja były dla mnie trudnym okresem. W takim czasie pewnie każdy rodzic zadaje sobie pytanie, dlaczego właśnie to jego spotkało. Stara się robić życiowy rachunek sumienia. Mi dojście do konsensusu na linii człowiek-Bóg zajęło około roku. Wiem że Mikołaj to nasz skarb.

Co dalej?

A: Zostaliśmy wkrótce przewiezieni do Legnicy na oddział patologii noworodka. Choć sam personel był całkiem miły, zabrakło fachowej informacji. Nie było tam nawet dobrej książki na temat samego zespołu Downa, same publikacje z lat 80-90. Byliśmy tam kilka dni.

P: Dla mnie była to cała wieczność... Największym problemem – brak punktu wsparcia. Brak kompetentnych osób, które umiałyby udzielić informacji i rad. Brak np. infolinii takiej, jaka jest dla osób z AIDS, rakiem czy w przypadku narkomanii, gdzie człowiek dostałby od razu cały pakiet potrzebnych adresów, wskazówek.

A: Wszystkiego musieliśmy się dowiadywać sami, przez znajomych. Nawet o tym, że jest takie centrum jak Cisi Pracownicy Krzyża i Iza Raczkowska czy Mirek Kuta od rehabilitacji dzieci. Człowiek chciałby skupić się na dziecku, a musi rozpraszać siły na tyle różnych frontów.

P: Bardzo brakuje zorganizowanej pomocy, jakiegoś punktu powiatowego. Takiej kartki z „dziesięcioma pokazaniami”, co po kolei należy zrobić, jakie zaświadczenie

załatwić, gdzie pójść, o co pytać. Jako jedyne wsparcie zostaje najbliższa rodzina i ci ze znajomych, którzy rozumieją skalę problemu.

Wzrok społeczeństwa...

A: Prawdę mówiąc, ja nie spotkałam się z jakimiś złymi reakcjami czy ciekawskimi spojrzeniami. Może dlatego, że jak mówią wszyscy – Mikołaj ma ładny fenotyp... rzeczywiście tak bardzo nie widać w jego twarzy tych wyraźnych rysów Downa.

P: A ja czułem te spojrzenia. Choć problem w sumie zaczyna się dopiero teraz – gdy np. staramy się o przedszkole. Chcemy, by Mikołaj poszedł do zwykłego przedszkola i, jeśli to możliwe, aby jak najdłużej szedł drogą edukacji w szkołach publicznych. Sam studiowałam na roku z chłopakiem z zespołem Downa – wiadomo, radził sobie słabiej, ale naprawdę umiał odnaleźć się w tej studenckiej grupie.

A: Dzieci te mają niezwykłą zdolność naśladowania – dlatego lepiej, aby od początku znajdowały się wśród dzieci, które nie mają upośledzenia. Choć jest taka obawa, że zostaną odrzucone. Już teraz słyszę czasem komentarz w piaskownicy – fajny ten Mikołaj, ale jakiś dziwny, cały czas ma język na wierzchu...

P: To jest trudny temat. Bo okazuje się właśnie, że nikt nie chce takich dzieci w szkołach. Tendencja jest raczej taka, aby robić getta... co też pokazało kiedyś spotkanie z dyrektorami głogowskich placówek oświatowych na temat szkolnictwa osób niepełnosprawnych na którym mieliśmy okazję być...

A: Trzeba umieć wychwycić ten moment, kiedy dziecko może jeszcze sobie radzić, a kiedy już nie daje rady, kiedy jest odrzucane, dyskryminowane. Nie chcę, żeby Mikołaj był sam. Co z tego, że nauczy się matematyki, ale nie będzie miał przyjaznej duszy...

Życie z Mikołajem

P: Gdy byliśmy w Legnicy, widziałem wiele niepełnosprawnych dzieci, głęboko upośledzonych, z wodogłowie, ciężkimi chorobami. Były to często dzieci porzucone. To doświadczenie dało mi wtedy wiele siły. Naprawdę nie mamy, na co narzekać.

A: Zależy nam na tym, żeby przede wszystkim żyć normalnie. Razem z mężem chcieliśmy szybko wrócić do pracy. Nie mamy też poczucia, że jesteśmy jakimiś

ofiarami. Wiadomo – są różne dni. Dochodzą nowe lęki o przyszłość dziecka. Nasz starszy syn Bolek na razie nie dostrzega „inności” brata, wie, że ma jakiś tam zespół. Panują między nimi normalne braterskie stosunki, a więc wyrywanie sobie zabawek, szarpanie, wspólne zabawy. Dla niego Mikołaj to po prostu młodszy brat.

P: Gdy ma się zdrowe dzieci, można w zasadzie zapomnieć o Bożym świecie. Natomiast takie dziecko, jak Mikołaj, wymaga bardzo twardego stąpania po ziemi, ciągłego czuwania. Stąd nasze starania o zmianę przepisów w zakresie używania samochodowej plakietki dla niepełnosprawnych, która ułatwia parkowanie. Jak się okazało, mogliśmy dostać pozwolenie na taką plakietkę dopiero wtedy, gdy Mikołaj skończy 16 lat... Dzięki interwencji u posła Ewy Drozd, udało się to zmienić.

Apel o prawdziwą miłość bliźniego

P: Jeśli mielibyśmy składać apel, byłby to apel o większą wrażliwość, świadomość, o akceptację ludzi słabszych, wyrozumiałość dla nich, cierpliwość, wolę pomocy. O miłość bliźniego po prostu – która nie byłaby tylko pobożną deklaracją wyznawaną w murach kościoła.

A: To smutne widzieć samotne matki pchające wózki inwalidzkie swych prawie dorosłych dzieci. To okropne posyłać swoje dziecko w świat z lękiem – czy nie zostanie wykorzystane, skrzywdzone, oszukane, omamione.

Apel, który ustami swych kochających rodziców wypowiada Mikołaj, jest w istocie głosem wszystkich „maluczkich” tego świata, którym należy się opieka i troska tych, którym dano więcej siły i zdolności. Apel ten dotyczy każdego z nas – a szczególnie nas – chrześcijan, dla których nadrzędnym prawem działania powinno być miłosierdzie. Warto przy tej okazji raz jeszcze przypomnieć sobie modlitwę św. Faustyny – o to, by nasze oczy były miłosierne i umiały dostrzegać potrzeby innych; aby nasze uszy były miłosierne i umiały słuchać cichego wołania o pomoc; aby nasze ręce były miłosierne i gotowe podnosić tych, którzy nie nadążają w drodze; aby nasze nogi były miłosierne i szły z pośpiechem do chorych i niepełnosprawnych; aby nasz umysł i serce były miłosierne – otarte, świadome potrzeb, kochające [por. *Dzienniczek*, nr 163].

A JEDNAK MIŁOŚĆ ISTNIEJE



Mam na imię Mariusz i na wstępie zaczynam od tak bardzo ważnych dla mnie słów, ponieważ wcześniej nie przeszłyby mi przez gardło podobne słowa. Wręcz wyśmiewałem je a nawet wyszydzałem. Obecnie mam 28 lat i nigdy bym się nie spodziewał, że zmienię swoje zdanie. A jednak!

Urodziłem się jako zdrowy człowiek i nic nie wskazywało na to, że to się diametralnie zmieni. Jako dziecko biegałem, bawiłem się z rówieśnikami. Jednak od trzynastego roku życia zaczęły się problemy, które pojawiły się niespodziewanie. Zacząłem coraz wolniej biegać, następnie pojawiły się trudności z wchodzeniem po schodach, częste zachwiania równowagi i upadki, po których jeszcze na początku wstawałem samodzielnie, ale z upływającymi miesiącami było coraz gorzej. Z czasem nie potrafiłem już samodzielnie wstawać. W wieku czternastu lat stwierdzono u mnie zanik mięśni. Lekarz nie pozostawił złudzeń i powiedział wprost, że jest to choroba nieuleczalna i w konsekwencji doprowadzi do całkowitego unieruchomienia. Wiadomość ta była jak uderzenie kamieniem w głowę. Wszystko w moim życiu się zawaliło. Wszelkie plany le-

gły w gruzach. Do tego pojawiły się problemy z rówieśnikami, ponieważ zacząłem odstawać od nich sprawnością fizyczną. Pojawiły się szyderstwa, przezwiska i kpiny. Najgorszym przedmiotem w szkole stał się wf, gdzie byłem niechciany i spychany na bok. Nie pomogło też to, że mieszkam w niewielkiej miejscowości, gdzie ciekawość ludzka i wścibstwo nie zna granic. Następstwa tych zdarzeń wpłynęły na moją dalszą izolację. Sytuacja zmieniła się dopiero, jak zacząłem uczęszczać do Liceum Ogólnokształcącego. Inna i bardziej poważna młodzież i co za tym idzie, inne ostrzeżenie. Pierwsze dwa lata uczyłem się w klasie ze wszystkimi, lecz później z powodu pogarszającego się stanu fizycznego, musiałem przejść na indywidualne nauczanie, co w konsekwencji jeszcze bardziej oddaliło mnie od rówieśników. Nie byłem w stanie wychodzić z nimi na dyskoteki, do pubów, kina, wyjeżdżać na biwaki. Wstydziłem się mojej niepełnosprawności, nie akceptowałem siebie takiego. Stałem się wrażliwy na każde spojrzenie ludzkie. Unikałem spotkań. Kłóciłem się wewnętrznie z Bogiem. Zadawałem pytanie: dlaczego ja? Po ukończeniu LO nastał okres bezczynności, dalszej wewnętrznej walki i braku akceptacji tego stanu rzeczy.

Przypadkiem pewnego wieczoru usłyszałem w radio audycję odnośnie otwarcia Domu Cichych Pracowników Krzyża. W audycji tej brał udział Ks. Prałat Stanisław Łada i wspominał tam o tym, że organizuje pielgrzymki do Lourdes dla osób niepełnosprawnych. Zapragnąłem tam pojechać, a wtedy już musiałem korzystać z wózka inwalidzkiego. Uwierzyłem, że może stanie się cud i stanę z powrotem na nogi. I udało się odbyć podróż do tego niezwykłego miejsca, jakim jest Lourdes. Pragnąłem bardzo uzdrowienia i mimo doświadczenia silnych, dogłębnych przeżyć nie było poprawy, a po pewnym czasie następne osłabienie. Znów popadłem w przygnębienie. Zrodził się gniew, złość i myśl, że życie w chorobie, w której nie można sobie samemu poradzić, nie ma sensu. Nasilił się strach przed przyszłością. Co będzie dalej? Wtedy to naszyły mnie pierwsze poważniejsze myśli, by odebrać sobie życie. Nie widziałem innego wyjścia, tym bardziej, że w mediach coraz częściej pojawiał się temat eutanazji. Walczyłem sam ze sobą o być albo nie być.

W tych trudnych chwilach otrzymywałem duchowe wsparcie od Ks. Janusza Małskiego, który będąc w moich stronach pamiętał i odwiedzał mnie. Miałem już 27 lat

a w moim życiu nic się nie działo. Przez myśl nie dopuszczałem możliwości, że da się cokolwiek zmienić. Ciągle myśl o chorobie... o tym, że jak się siedzi na wózku, to wszystko jest skończone. Jest się zepchniętym na margines, nie ma się prawa do niczego, a w szczególności tego najważniejszego – miłości. Zadawałem sobie pytania – czy niepełnosprawność naprawdę wyklucza bycie z drugą osobą w związku? Czy jest barierą nie do przejścia? Temat ten nurtował mnie tak silnie, że postanowiłem podzielić się nim na forach internetowych z osobami niepełnosprawnymi. Jednak nie znalazłem nikogo, z kim mógłbym zgłębić ten temat. Kryzys i frustracja pogłębiły się. Myśl, że jest się skazanym na samotność, podcinała mi skrzydła. Czuję się gorszy od innych. Nie mogłem się pogodzić, że przez niepełnosprawność ruchową zostałem tak zaszufadkowany. Przecież prawo do miłości mają wszyscy. Niepełnosprawność w żadnym razie tego nie powinna wykluczać. Długo szukałem w Internecie strony, gdzie można byłoby dojrzałe porozmawiać na podobny temat, wymienić spostrzeżenia i przypadkiem trafiłem na Ipon (portal ON). Założyłem konto, ale i tak nie miałem żadnej nadziei. Kierowała mną jedynie ciekawość. Udało mi się nawiązać krótkotrwały kontakt z kilkoma osobami, lecz po pewnym czasie urwał się. Szukałem osoby, która by mnie zrozumiała, z którą znalazłbym wspólny język.

Pewnego wieczoru, przeglądając konta użytkowników przykuło mój wzrok zdjęcie Aleksandry – pięknej urody dziewczyny, o niezwykłym i wymownym tajemniczym spojrzeniu. Jej opis świadczył, że jest osobą inteligentną, o głębokiej wrażliwości. Bez chwili wahania napisałem pierwszą wiadomość. Miałem przeczuć, że wreszcie znalazłem odpowiednią osobę, by móc poruszyć ważne i nurtujące tematy egzystencjalne. I tak też się stało. Odpowiedzi i przemyślenia nadesłane przez Aleksandrę na moje pytania były tak trafnie sformułowane, że potrafiły dotyczyć mego wnętrza. Bardzo szybko zaczęliśmy pisać ze sobą niemal o wszystkim, często zarywając noce. Rozmowy na skype do rana. To było takie niewypowiedziane pragnienie jak najczęstszego kontaktowania się i bycia z sobą. Jeszcze nigdy nie byłem otoczony taką ilością ciepła, zrozumienia i wsparcia, których udzieliła mi Ola. To dzięki Niej zacząłem powoli wychodzić ze stanu depresyjnego. Była w każdej chwili, gdy tylko Jej potrzebowałem. Potrafiła wydobyć ze mnie ukryte emocje, których wcześniej nie dostrzegałem. Na samym początku było to dość trudne, ponieważ jestem z natury osobą skrytą i mało mówną. Z wielkim trudem przychodziła mi rozmowa o niektórych wstydlivych aspektach niepełnosprawności – była to dla mnie bariera nie do przejścia. Przez cierpliwość i spokój Oli, które oka-

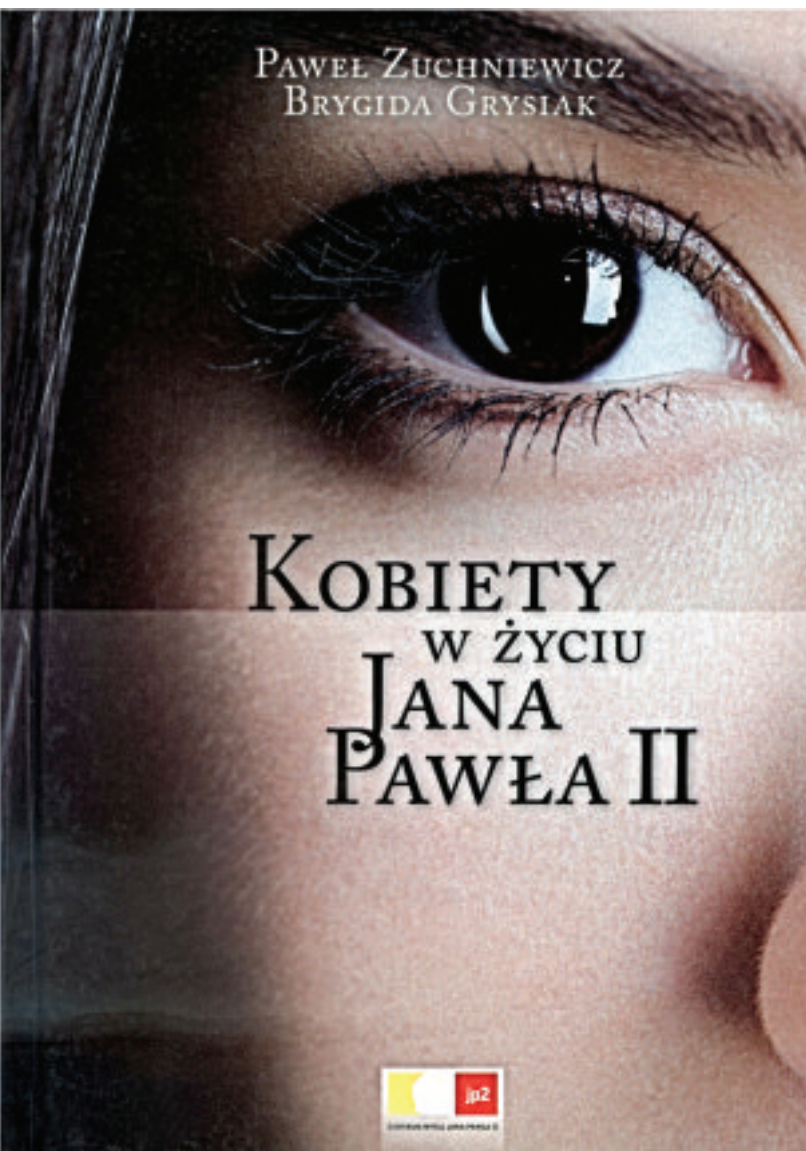
zywała mi zawsze, spowodowała w końcu, że się przełamalem. Wlała we mnie chęć i nadzieję, że warto żyć, że mimo doświadczenia losu, nie trzeba się poddawać, choć nieraz doświadczenia życiowe wydają się nas przerażać. Wówczas ważna jest ta najbliższa osoba, w której znajdujemy oparcie i czerpiemy siły. Jej pomocna dłoń wyciągnęła mnie znad przepaści do której nieuchronnie zmierziałem. Nie wiem, co byłoby dzisiaj ze mną, gdybym nie poznał Oli. Po półrocznej znajomości poprzez komunikatory, znaleźliśmy odwagę, by się spotkać, a nie było to łatwe, bo mieszkamy na dwóch różnych krańcach Polski. Jednak czego nie robi się dla miłości. Czuliśmy, że łączy nas coś więcej. Zdecydowaliśmy, że spotkamy się w Warszawie. Każde z nas ogromnie przeżywało ten wyjazd. I nareszcie długo wyczekiwane spotkanie...

Już od pierwszych chwil poczuliśmy się wspianiale w swoim towarzystwie. Ola oczarowała mnie błękitnym blaskiem swych oczu, z których promieniowało ogromne ciepło. Jej słodki uśmiech na policzkach, od którego nie potrafiłem oderwać ani na chwilę wzroku. Me serce przyspieszało przy każdym obejmowaniu i pocałunku. Spędziliśmy kilka wspólnych dni, będąc razem. Czas upływał nam na rozmowach w pięknych zakątkach Warszawy. Wspólne spacerowanie i zwiedzanie. I utwierdzenie się w przekonaniu, że chcemy być razem. Dzisiaj już nie potrafimy żyć bez siebie, mimo że mamy świadomość wielu przeciwności i trudności. Każda nawet najkrótsza rozłąka wzbudza tęsknotę i staje się nie do wytrzymania. By zbudować prawdziwą, szczerą miłość musimy umieć walczyć z przeciwnościami i choć czasem bywa różnie, to wiemy, że mamy siebie i razem pokonujemy napotkane trudności. Wszyscy chcielibyśmy łatwego i beztrudnego życia, ale czy to zbudowałoby nasze upragnione szczęście? Miłość sprawdza się w trudnościach. Czyż nie to hartuje prawdziwy związek? By stworzyć prawdziwe relacje między dwojgiem kochających się, potrzeba wzajemnego zrozumienia, szacunku i oddania. I na to pracuje się każdego dnia.

Jak widać różne są ścieżki, którymi kieruje nas Bóg. On zna najlepiej nasze wnętrza i najszybsze pragnienia. By budować coraz mocniejsze wzajemne relacje niezbędna jest Łaska Boża. Często nie zwracamy na to uwagi. Chcemy żyć po swojemu, bo uważamy, że my sami wiemy najlepiej. Często jednak, po wielu życiowych doświadczeniach, przekonujemy się o słuszności kroczenia Bożymi drogami. Doświadczyć miłości można jedynie, gdy się prawdziwie zakochamy. I tak jest w naszym przypadku. Przekonujemy się o tym każdego dnia. Czujemy, jak nasze serca się zrastają, nasze dusze przenikają.

KOBIETY JANA PAWŁA II

Paweł Zuchniewicz, Brygida Grysiak,
Kobiety w życiu Jana Pawła II,
Warszawa 2010,
wydana przez Centrum Myśli Jana Pawła



Książkę o kobietach, które odegrały ważną rolę w życiu Jana Pawła II, napisało dwoje autorów: Brygida Grysiak oraz Paweł Zuchniewicz. Taki dobór autorów pozwala spojrzeć na opisywane relacje z szerszej perspektywy. Wśród wymienionych kobiet spotykamy: mamę Karola Wojtyły – Emilię Wojtyłową, jego przyjaciółki z czasu studiów: Wandę Półtawską, Danutę Michałowską, Marię Okońską, jego duchowe siostry: s. Łucję z Fatimy, Matkę Teresę z Kalkuty oraz jego nadprzyrodzone orędowniczki i wzory świętości, które nieraz sam beatyfikował i kanonizował: św. Teresę od Dzieciątka Jezus, św. Jadwigę, św. Faustynę Kowalską, św. Edytę Stein, bł. Giannę Berettę Molle.

Dzięki wnikliwości autorów możemy dowiedzieć się wiele cennych faktów, które nigdy nie były podawane w oficjalnym obiegu – książka bowiem zawiera fragmenty rozmów z takimi osobami, jak np.: kard. S. Dziwisz, abp M. Mokrzycki, T. Terlikowski, P. Kozacki OP. Refleksje przetykane są fragmentami papieskich encyklik, listów apostolskich, homilii. Można śmiało powiedzieć, że książka ta jest hołdem złożonym kobietom – ich geniuszowi, ich sercu, duchowej intuicji i niezwyklej odwadze.

Jan Paweł II jeden ze swoich listów apostolskich poświęcił godności kobiety (Mulieris dignitatem). List powstał w roku 1988, przeżywanym jako Rok Maryjny. Pod numerami 7; 27; 30 czytamy:

„W „jedności dwojga” mężczyzna i kobieta są od „początku” wezwani nie tylko do tego, aby bytować «obok» siebie czy nawet „razem z sobą”, ale są też wezwani do tego, aby bytować wzajemnie „jedno dla drugiego”. Tak też tłumaczy się znaczenie owej „pomocy”, o jakiej mowa w Księdze Rodzaju (2,18-25): „uczynię mu pomoc jemu podobną”. Kontekst biblijny pozwala rozumieć to także w ten sposób, że kobieta ma „pomagać” mężczyźnie – a zarazem on ma jej pomagać – przede wszystkim w samym „byciu człowiekiem”; pozwala im niejako stale na nowo odkrywać i potwierdzać integralny sens człowieczeństwa. Łatwo zrozumieć, że – na tej podstawowej płaszczyźnie chodzi o „pomoc” obustronną, o „pomoc” wzajemną.

Człowieczeństwo oznacza wezwanie do międzyosobowej komunii. Tekst Księgi Rodzaju (2,18-25) wskazuje, iż małżeństwo jest pierwszym i poniekąd podstawowym wymiarem tego wezwania. Ale nie jedynym. Całe dzieje człowieka na ziemi urzeczywistniają się w ramach tego wezwania. Na zasadzie wzajemnego bycia „dla” drugiego, w międzyludzkiej „komunii” osób rozwija się w tych dziejach zamierzona przez Stwórcę integracja w samym człowieczeństwie tego, co „męskie” i tego, co „kobiece”. Teksty biblijne, poczynając od Księgi Rodzaju, pozwalają nam stale odnajdować grunt, w którym zakorzenienia się prawda o człowieku – grunt trwały i nienaruszalny pośród tylu zmienności bytowania ludzi. (...)

W każdej epoce i w każdym kraju znajdujemy wiele kobiet „dzielnych” (por. Prz 31,10), które – mimo prześladowań, trudności i dyskryminacji – uczestniczyły w posłannictwie Kościoła. Wystarczy wspomnieć tutaj bardziej znane: Monikę, matkę Augustyna, Makrynę, Olgę z Kijowa, Matyldę Toskańską, Jadwigę Śląską i Jadwigę Wawelską, Elżbietę z Turynii, Brygidę Szwedzką, Joannę d’Arc, Różę z Limy, Elżbietę Seton i Marię Ward. Świadectwo i dzieła chrześcijańskich niewiast wywarły duży wpływ zarówno na życie Kościoła, jak i społeczeństwa. Także w czasie dotkliwych dyskryminacji społecznych święte kobiety działały „w sposób wolny”, umocnione własnym zjednoczeniem z Chrystusem. Takie zjednoczenie i wolność zakorzeniona w Bogu tłumaczy na przykład wielkie dzieło świętej Katarzyny ze Sieny w życiu Kościoła i świętej Teresy od Jezusa w życiu monastycznym. Również w naszych czasach Kościół nie przestaje ubogacać się świadectwem wielu kobiet, które realizują swoje powołanie do świętości. Święte kobiety są uosobieniem ideału kobiecości, ale są także wzorem dla wszystkich chrześcijan, wzorem „naśladowania Chrystusa”, przykładem, jak Oblubienica winna odpowiadać na miłość Oblubieńca. (...)

Moralna siła kobiety, jej duchowa moc, wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawiera jej człowieka. Oczywiście, Bóg zawiera każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety – właśnie ze względu na jej kobiecość – i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu. Dzięki tej świadomości, temu zawierzeniu, moralna siła kobiety daje o sobie znać w bardzo wielu postaciach niewieścich ze Starego Testamentu, z czasów Chrystusa, z epok następnych, aż do naszych dni. Kobieta jest mocna świadomością zawierzenia, mocna tym, że Bóg „zawierza jej człowieka” zawsze i wszędzie, nawet w warunkach społecznego upośledzenia, w jakich może ona się znaleźć. Ta świadomość i to zasadnicze powołanie mówią kobiecie o godności, jaką otrzymuje od samego Boga, a to czyni ją „dzielną”, umacnia jej powołanie. W taki też sposób owa „nie-wiasta dzielna” (por. Prz 31,10) staje się niezastąpionym oparciem i źródłem duchowej siły dla innych, którzy od-czuwają w niej wielkie energie duchowe. Takim właśnie „dzielnym niewiastom” zawdzięczają wiele ich rodziny, a niejednokrotnie całe narody”.



MATKA BOŻA BOLESNA

Święto Matki Bożej Bolesnej pierwszy raz było obchodzone w 1423 r. w Kolonii jako Wspomnienie boleści i cierpienia Najświętszej Maryi Panny. Zostało ono ustanowione dla wynagrodzenia Matce Bożej za zniewagi wyrządzone krucyfiksowi i Maryi przez husytów. Kult Matki Bożej Bolesnej stawał się tak popularny, że w XVI wieku święto to rozszerzono niemal na cały Kościół. W XVII wieku obchodzono nawet dwa podobne święta: Matki Bożej Bolesnej (w piątek przed Niedzielą Palmową, wprowadzone przez Benedykta XIII w 1724 r.) i Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi (po Podwyższeniu Krzyża, 15 września, wprowadzone przez Piusa VII w 1814 r. jako dziękczynienie za uwolnienie z niewoli napoleońskiej). Ostatecznie, papież św. Pius X w 1908 r. zdecydował, że liturgicznym wspomnieniem Matki Bożej Bolesnej będzie tylko jeden dzień – 15 września.

Najdawniejsze wizerunki pokazują Maryję pod krzyżem Chrystusa (Stabat Mater Dolorosa). Często w scenach tych jest podtrzymywana przez ucznia lub osuwa się na ziemię. Późniejsze wizerunki, które spotkać możemy od XIV wieku, noszą nazwę Pieta. Przedstawiają Maryję z Jezusem złożonym po śmierci na Jej kolanach. Pieta może mieć formę obrazu lub rzeźby. Kolejną grupę ikonograficzną stanowią obrazy i figury Maryi z mieczem (albo siedmioma mieczami), który przebija jej pierś lub serce. W sztuce polskiej samotna postać Bolesnej Matki z motywem miecza lub siedmiu mieczy pojawia się na początku XVI w. (np. obraz z ba-

zyliki franciszkanów w Krakowie czy kościoła w Parczewie).

Samo nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej zaczęło się kształtować już w XIII w., gdy we Florencji powstał zakon serwitów Służebników Najświętszej Maryi Panny. Zakonnicy ci zajęli się szerzeniem nabożeństwa do Bolesnej Matki. Nieco później do serwitów dołączyli dominikanie, a zwłaszcza bł. Henryk Suzo, co zaowocowało rozszerzeniem się kultu do siedmiu boleści Matki Bożej, do których zaliczano:

1. Boleść: Proroctwo Symeona
2. Boleść: Ucieczkę do Egiptu
3. Boleść: Zgubienie Jezusa
4. Boleść: Spotkanie z Jezusem na Drodze Krzyżowej
5. Boleść: Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa
6. Boleść: Zdjęcie Jezusa z krzyża
7. Boleść: Złożenie Jezusa do grobu

Swego czasu powstała szczególna modlitwa, mająca na celu jednoczenie się z bolesnym Sercem Maryi – jest nią Koronka do Siedmiu Boleści Maryi, którą w roku 1724 zatwierdził papież Benedykt XIII. Jest ona już rozpowszechniona w całym Kościele. Matka Boża sama przypominała o tym nabożeństwie podczas objawień w Kibeho w Rwandzie, które miały miejsce w latach 1981-83. W 2001 r. biskup



diecezji Gikongoro, Augustina Misago objawienia te uznał za autentyczne. Są to pierwsze Maryjne objawienia uznane przez Kościół w XXI wieku. Według biskupa Jana Chrzyciela Gahamanyi, z diecezji Butare w Rwandzie, Najświętsza Panna zwróciła się do jednej z widzających z Kibeho: To o co was proszę, to pokuta. Chcę jedynie skrucy – powiedziała 31 maja 1982 roku. Jeżeli będziecie odmawiać Koronkę do Siedmiu Boleści, rozważając ją, otrzymacie moc, by naprawdę żałować. Dziś wielu ludzi w ogóle nie umie prosić o przebaczenie. Nadal krzyżują mego Syna. Dlatego chciałam was przestrzec. Proszę cię, powiedz o tym całemu światu.

Koronkę odmawia się na specjalnym różańcu, który ma siedem tajemnic, w której odmawia się: Ojcze nasz, 7 razy Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu. Na końcu koronki, dla uczczenia łez wylanych przez Matkę Bożą Bolesną, odmawia się: 3 x Zdrowaś Maryjo. Potem zaś następuje modlitwa za dobrodziejów żywych i umarłych: Witaj Królowo, Matko miłosierdzia P. Niech pomoc Bożą zawsze nam wyprasza. W. Matka Chrystusa i Matka nasza.

Warto w tym kontekście przypomnieć słowa bł. Jana Pawła II, które wypowiedział 6 listopada 1994 roku podczas konsekracji sanktuarium Matki Bożej Płaczącej w Syrakuzach na Sycylii (L'Osservatore Romano 1995 nr 2(170), s. 29-31):

„Łzy Maryi pojawiają się także w Jej objawieniach, którymi Ona towarzyszy w kolejnych epokach Kościołowi w jego wędrówce po drogach świata. Maryja płakała w La Salette, a było to w połowie ubiegłego stulecia, przed objawieniami w Lourdes, w okresie wielkiego nasilenia postaw antychrześcijańskich we Francji. A drugi raz Maryja zapłakała tutaj, w Syrakuzach. Było to po zakończeniu drugiej wojny światowej. I można było zrozumieć ten płacz na tle tych właśnie wydarzeń, na tle całej hekatombi ofiar, jakie druga wojna światowa spowodowała, na tle eksterminacji synów i córek Izraela, na tle zagrożenia Europy od Wschodu przez programowo ateistyczny komunizm. W tym też czasie płakał obraz Matki Bożej Częstochowskiej w Lublinie, ale to wydarzenie jest mało znane poza Polską. Natomiast płaczący obraz Matki Bożej w Sy-

rakuzach był znany szeroko i wielu tutaj pielgrzymowało. Te łzy Maryi należą do porządku znaków. Świadczą one o obecności Matki w Kościele i świecie.

Matka płacze wówczas, kiedy dzieciom zagraża jakiegokolwiek zło, duchowe czy też fizyczne. Łzy Maryi są zawsze uczestnictwem w płaczu Chrystusa nad Jerozolimą, czy też na drodze krzyżowej, czy wreszcie przy grobie Łazarza. Są to łzy bólu z powodu tych, którzy odrzucają Bożą miłość, z powodu rodzin rozbitych lub przeżywających kryzys, młodzieży zagrożonej przez kulturę konsumizmu i często zagubionej, z powodu przemocy, która wciąż jest przyczyną rozlewu krwi, z powodu niezrozumienia i nienawiści, które wznoszą mury między ludźmi i narodami. Są to łzy modlitwy: modlitwy Matki, która daje moc każdej innej modlitwie i która zanoszą błaganie także za tych, co się nie modlą, bo są pochłonięci przez tysiączne rozproszenia albo uparcie zamykają się na Boże wezwania. Są to łzy nadziei, które łagodzą zatwardiałość serc i otwierają je na spotkanie z Chrystusem Odkupicielem, źródłem światła i pokoju dla poszczególnych osób, dla rodzin i całego społeczeństwa.

Łzy Matki, łzy cierpienia i serdecznego współczucia, niech staną się balsamem dla zranionych serc i zbolących dusz, niech pobudzają do skruchy, braterskiej miłości i przebaczenia”.



MATKA TERESA DO POLAKÓW



5 września
Bł. Matki Teresy z Kalkuty
1910-1997

Matko Tereso z Kalkuty
biało-niebieska
bliższa
bo w niebie już mieszkasz
z trudem
jędzą chorobą
nikt nie jest samotny z tobą

Ks. Jan Twardowski



MARZENA WALUŚ

II miejsce w konkursie im. Bł. ks. Jerzego Popiełuszki
Pomóż ocalić życie bezbronnemu 2004
www.pro-life.pl

Moi Drodzy Bracia i Siostry w Polsce!

Jak wiecie, jestem w szpitalu, ale czuję, że Bóg chce, abym zwróciła się do was w imieniu nienarodzonych dzieci. Życie jest najpiękniejszym darem Boga. On stworzył nas do wielkich rzeczy, aby kochać i być kochanym. Bóg daje nam czas na ziemi, abyśmy poznali Jego Miłość, abyśmy doświadczyli Jego Miłości do głębi naszego istnienia. Abyśmy Go kochali, byśmy kochali naszych braci i siostry. Życie jest darem Boga. Darem, którym tylko Bóg może obdarzyć. I Bóg w swojej pokorze dał mężczyźnie i kobiecie zdolność współpracy z Nim w przekazywaniu życia. Jakikolwiek był Jego zamiar, nie wolno nam niszczyć ani ingerować w ten piękny Boży dar. Dlaczego dzisiaj ludzie boją się małego dziecka? Ponieważ chcą mieć łatwiejsze, bardziej komfortowe, wygodniejsze życie? Więcej wolności? Bać się należy jedynie łamania Bożych praw, ponieważ Bóg w swojej nieskończonej i czułej miłości pragnie tylko naszego dobra, naszego szczęścia, naszej miłości.

Moi kochani Polacy! Uczcie swoich młodych kochać Boga. Uczcie ich modlić się. Jeżeli pokochają Boga, zrobią wszystko, czego On pragnie. Będą kochać i szanować piękny dar życia. Będą kochać i szanować wspaniały dar możliwości przekazywania nowego życia.

Módlcie się razem jako rodzina. Rodzina, która razem się modli, pozostaje zjednoczona. A jeśli będziecie trzymać się razem, będziecie kochać się wzajemnie taką miłością, jaką Bóg kocha każdego z nas. Z całych sił starajmy się utrzymać jedność polskich rodzin. Wnośmy prawdziwy pokój w naszą rodzinę, otoczenie, miasto, kraj, w świat. Zaczynamy od pełnego miłości pokochania małego dziecka już w łonie matki. Jak już wielokrotnie mówiłam w wielu miejscach, tym, co najbardziej niszczy pokój we współczesnym świecie, jest aborcja, ponieważ jeżeli matka może zabić swoje własne dziecko, co może powstrzymać ciebie i mnie od zabijania się nawzajem? Najbezpieczniejszym miejscem na świecie powinno być łono matki, gdzie dziecko jest najsłabsze i najbardziej bezradne. W pełni zaufania całkowicie zdane na matkę.

I pamiętajcie, że Jezus powiedział: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40).

Izabela Rutkowska,
opracowanie na podstawie broszury wydanej przez Kongregację ds. Duchowieństwa
pt. Adorazione eucharistica per la santificazione dei sacerdoti e maternità spirituale, Roma 2007.

MODLITWA I CIERPIENIE Kobiet JAKO DAR DLA KAPŁANÓW

Piotr powiedział do Jezusa: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą”. Jezus odpowiedział: „Zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszlým”. (Mk 10,28-31)

W roku 2007 Kongregacja ds. duchowieństwa wydała materiały na temat adoracji eucharystycznej jako formy modlitewnego wsparcia kapłanów. Razem z informacjami

dotyczącymi form i częstotliwości organizowania adoracji została opracowana broszura na temat duchowego macierzyństwa wobec kapłanów. Jak czytamy we wstępie: „Powołanie do bycia matką duchową kapłanów jest zbyt mało znane, niedostatecznie rozumiane i dlatego rzadko realizowane. Powołanie to jest często ukryte, niewidoczne dla ludzkich oczu, a przecież zwrócone ku przekazywaniu życia duchowego. Był o tym przekonany Papież Jan Paweł II, dlatego chciał, aby w Watykanie został założony klasztor klauzurowy, w którym mniszki mogłyby się modlić w jego intencjach.



Niezależnie od wieku i stanu cywilnego, wszystkie kobiety mogą stać się matkami duchowymi kapłanów, a nie jedynie matkami rodziny. Jest to możliwe także dla kobiety chorej, niezamężnej czy wdowy. Jest to ważne przede wszystkim dla misjonek i zakonnic, które całe swoje życie ofiarują Bogu, aby uświęcać ludzkość. Jan Paweł II dziękował nawet dziewczynce za jej macierzyńską pomoc: Wyrażam moją wdzięczność także błogosławionej Hiacyncie z Fatimy za ofiary i modlitwy zanoszone w intencji Ojca Świętego, kiedy ujrzała jak bardzo miał cierpieć (13 maja 2000 r.).

Każdego kapłana poprzedza matka, która niejednokrotnie jest także matką życia duchowego dla swoich dzieci. Józef Sarto, na przykład, przyszedł papież Pius X, zaraz po przyjęciu konsekracji biskupiej udał się do swojej matki, która ukończyła siedemdziesiąt lat. Ona ucałowała z szacunkiem pierścionek syna, po czym zamyślona wskazała na swoją ubogą, srebrną obrączkę ślubną, mówiąc: Kto wie, Józku, może nie nosiłbyś teraz papieskiego pierście-



nia, gdybym ja wcześniej nie nosiła tej obrączki ślubnej. Słusznie św. Pius X potwierdzał swoje doświadczenie: Każde powołanie kapłańskie pochodzi z serca Boga, ale przechodzi przez serce matki!”.

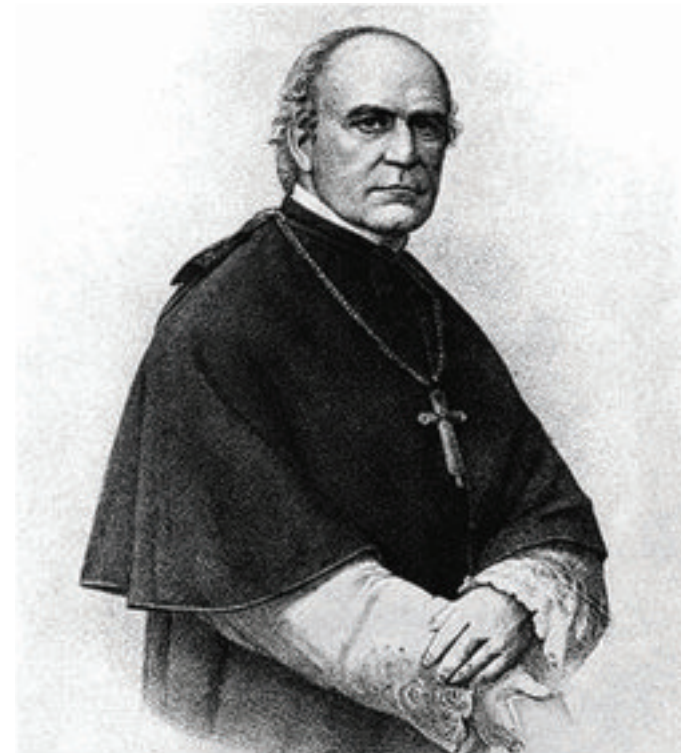
Wśród przedstawionych sylwetek duchowych matek kapłanów są zarówno kobiety zamężne, które wymodliły powołanie kapłańskie dla swoich synów (jak np. Eliza Vaughan, Conchita z Meksyku), zakonnice, których charyzmatem stała się modlitwa o powołania i opieka nad już powołanymi (jak np. św. Teresa od Dzieciątka Jezus, s. Boża Luiza Małgorzata Claret de la Touche, s. Boża Konsolata Betrone) oraz samotne dziewczyny, które swoje życie poświęciły Bogu jako ofiarę za świętość kapłanów (jak np. Alessandrina z Costy, Berthe Petit). Poniżej przedstawiamy niektóre z zamieszczonych przez Kongregację historii duchowej pomocy, jaką kobiety otaczały kapłanów od wieków.

BŁOGOSŁAWIONA ALESSANDRINA Z COSTY (1904-1955)

Alessandrina z Costy została zaliczona w poczet błogosławionych 25 kwietnia 2004 r. Przykład jej życia w sposób przejmujący ukazuje przemieniającą moc i widzialne efekty ofiary tej chorej i opuszczonej dziewczyny.

W 1941 r. Alessandrina napisała do swego ojca duchowego, O. Mariano Pinho, że Jezus zwrócił się do niej z prośbą: „Córko moja, w Lizbonie żyje pewien kapłan, któremu grozi wieczne potępienie; obraża Mnie ciężkimi grzechami. Zawołaj swego ojca duchowego i poproś go o pozwolenie, abyś w czasie mojej męki mogła w szczególny sposób cierpieć za tę duszę”. Jezus powiedział jej wtedy także imię i nazwisko tego kapłana. Po otrzymaniu pozwolenia Alessandrina ogromnie cierpiała. Czuła ciężar grzechów tego kapłana, który nie chciał więcej słyszeć o Bogu i był o krok od potępienia. W swoim cielesie przeżywała piekielny stan, w jakim znajdował się ten ksiądz i błagała: „Nie do piekła, nie! Ofiaruję się na całopalenie za niego tak długo, jak chcesz”.

O. Pinho chciał zbadać u kardynała Lizbony, czy w tym momencie jakiś ksiądz jest dla niego przyczyną nieprzyjemności. Kardynał potwierdził ze szczerością, że w istocie jeden z kapłanów przysparza mu wielu zmartwień, a gdy wymienił jego imię, zgadzało się z tym, które Alessandrina



usłyszała od Jezusa. Kilka miesięcy później O. Pinho dowiedział się od swego przyjaciela, księdza Dawida Novais, o szczególnym wydarzeniu. Ksiądz Dawid dopiero co zakończył prowadzenie kursu ćwiczeń duchowych w Fatimie, w których uczestniczył także pewien powściągliwy pan, przez wszystkich zauważony z powodu swego przykładnego zachowania. Człowiek ten, w wieczór kończący rekolekcje, miał atak serca; po wezwaniu kapłana zdołał wyśpowiadać się i przyjąć Komunię św. Wkrótce po tym zmarł, pojednany z Bogiem. Odkryto, że ten ubrany po świecku pan, był kapłanem i to właśnie tym, o którego Alessandrina tak bardzo walczyła.

BISKUP WILHELM EMMANUEL KETTELER (1811-1877)

Bp W. Ketteler był wybitną osobowością episkopatu niemieckiego XIX wieku, postacią wyróżniającą się wśród założycieli socjologii katolickiej. Jego duchową dobrodziejką okazała się ostatnia i najuboższa siostra w klasztorze.

Wychwalany za swe dzieła i cnoty, powiedział: „Wszystko, co z pomocą Bożą osiągnąłem, zawdzięczam mod-

litwie i ofierze pewnej osoby, której nie znam. Mogę powiedzieć tylko, że ktoś złożył Bogu w ofierze za mnie swoje życie i dzięki temu ja zostałem kapłanem. Z początku nie czułem się przeznaczony do kapłaństwa. Zdałem państwowe egzaminy z prawoznawstwa i chciałem jak najszybciej zrobić karierę, aby zająć w świecie znaczące miejsce, posiadać zaszczyty, uznanie i pieniądze. Jednak przeszkodziło mi w tym nadzwyczajne wydarzenie, które skierowało moje życie w inną stronę. Pewnego wieczoru, gdy znajdowałem się sam w pokoju i oddałem się moim ambitnym marzeniom i planom na przyszłość, nagle zobaczyłem coś, co stało się później przyczyną przemiany mojego życia. Nie wiem, czy było to rzeczywistością, czy chodziło o sen... Chrystus stał nade mną w obłoku światła i ukazywał mi swoje Najświętsze Serce. Przed Nim klęczała zakonnica, wyciągająca ręce w geście błagania. Z ust Jezusa usłyszałem następujące słowa: „Ona nieustannie modli się za ciebie!”. Widziałem jasno postać orantki, jej fizjonomia odbiła się we mnie tak mocno, że jeszcze dziś mam ją przed moimi oczami. Wydawała mi się zwykłą konworską. Jej odzienie było nędzne i zgrzebne, jej ręce zaczerwienione i stwardniałe od ciężkiej pracy. Cokolwiek to było, sen czy jawa, dla mnie stało się wydarzeniem nadzwyczajnym. Od tego momentu zdecydowałem całkowicie poświęcić się Bogu w kapłańskiej służbie. Schroniłem się w klasztorze, aby odprawić ćwiczenia duchowe i przedyskutowałem wszystko z moim spowiednikiem. Zacząłem studia teologiczne, mając trzydzieści lat. Wszystko inne Eksceleńcja już zna, i jeśli myśli, że cokolwiek dobrego stało się przeze mnie, niech wie, czyją w tym prawdziwą zasługą: tej siostry, która modliła się za mnie, być może mnie nie znając. Jestem przekonany, że byłem i nadal jestem otoczony modlitwą w ukryciu, i że bez tej modlitwy nie mógłbym osiągnąć celu, który Bóg mi wyznaczył”.

W roku 1869, podczas wizyty w jednym z klasztorów, Pan Bóg pozwolił biskupowi spotkać swoją dobrodziejkę. Po odprawionej tam Mszy, podczas której rozpoznał jej postać, poprosił przełożoną o spotkanie ze wszystkimi siostrami. Widziana kiedyś w wizji siostra przyszła na końcu – była to siostra, która w zakonie zajmowała się oborą. Gdy bp Ketteler został z nią sam na sam, zapytał, czy go zna. Siostra odpowiedziała przecząco. Biskup pytał dalej: „Jaki rodzaj pobożności najbardziej Siostra kocha i najczęściej praktykuje?”. Siostra odpowiedziała, że jest to oddawanie czci Najświętszemu Sercu. „Wygłąda na to, że siostra wykonuje najcięższą pracę w klasztorze! Co więc Siostra czyni, gdy czuje czasem odrazę do tego zajęcia?”. Siostra

odpowiedziała: „Przyzwyczałam się z miłości do Boga, z radością i gorliwością stawiać czoło wszystkim zajęciom, które mnie wiele kosztują, a następnie ofiarować je za jakąś duszę w świecie. To dobry Bóg wybierze, komu ma udzielić swej łaski, ja nie chcę tego wiedzieć. Ofiaruję także godzinę wieczornej adoracji, od dwudziestej do dwudziestej pierwszej, w tej intencji. To przyzwyczajenie, które miałam, żyjąc jeszcze w świecie. W szkole proboszcz nas nauczył, że powinniśmy się modlić za innych tak, jak się modlimy za krewnych. Dodawał jeszcze: „Trzeba modlić się bardzo za tych, którzy są w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia. A ponieważ jedynie Bóg wie, kto tego najbardziej potrzebuje, byłoby rzeczą najlepszą ofiarować modlitwy Najświętszemu Sercu Jezusa, ufając Jego mądrości i wszechwiedzy”. Następnie bp Ketteler zapytał siostrę o jej wiek i datę urodzenia. Okazało się, że siostra ta urodziła się w dzień jego nawrócenia. W tamtej wizji widział ją przed sobą dokładnie tak, jak w tym momencie. „Siostra wie, czy jej modlitwy i ofiary odniosły sukces?”. „Nie, Wasza Wielbność. Dobry Bóg wie, kiedy się czyni coś dobrego, i to wystarcza” – padła prosta odpowiedź. Biskup był wstrząśnięty: „A więc z miłości do Boga, proszę kontynuować to dzieło!”.

Siostra uklękła przed nim i poprosiła o błogosławieństwo. Biskup uroczyste unosił ręce i z głębokim wzruszeniem powiedział: „Moją biskupią władzą błogosławię twoją duszę, twoje ręce i pracę, którą wykonują, błogosławię twoje modlitwy i twoje ofiary, twoje panowanie nad sobą i twoje posłuszeństwo. Błogosławię cię szczególnie na godzinę śmierci i proszę Boga, aby był przy tobie ze swoim pocieszeniem”.

Biskup, dzieląc się tym wydarzeniem ze swoim współbratem i przyjacielem, wyznał: „Teraz znalazłem tę, której zawdzięczam moje powołanie. Jest ostatnią i najbiedniejszą konwerską w klasztorze. Nigdy nie zdołam wystarczająco podziękować Bogu za Jego miłosierdzie, ponieważ ta siostra modli się za mnie prawie od dwudziestu lat. Bóg jednak z góry wysłuchał jej modlitwę i przewidział również, że dzień jej narodzin zbiegnie się z dniem mojego nawrócenia. Jaka to nauka i upomnienie dla mnie! Gdybym kiedyś miał być kuszony do chlubienia się z ewentualnych sukcesów i moich dzieł przed ludźmi, powinienem uświadomić sobie, że przychodzi mi to wszystko z łaski modlitwy i ofiary biednej siostry, pracującej w oborze jednego z klasztorów. I gdy jakaś praca bez znaczenia wydaje mi się mało warta, muszę pomyśleć, że to, co ta siostra czyni



i składa w ofierze z pokornym posłuszeństwem względem Boga i opanowaniem siebie ma taką wartość przed Bogiem, że jej dzieła stworzyły biskupa dla Kościoła!”.

BERTHE PETIT (1870-1943)

Berthe Petit to wielka belgijska mistyczka. Jezus wskazał jej wyraźnie kapłana, dla którego musiała wyrzec się swych osobistych planów i sprawił, że go również spotkała. Od piętnastego roku życia Berthe podczas każdej Mszy św. modliła się za celebrans: Mój Jezu, spraw, aby Twój kapłan nie sprawił Ci przykrości! Gdy miała siedemnaście lat, jej rodzice na skutek poręczenia stracili cały swój majątek. 8 grudnia 1888 r. ojciec duchowy powiedział Berthe, że jej powołaniem nie jest wstąpienie do klasztoru, powinna pozostać w domu i zaopiekować się swoimi rodzicami. Dziewczyna z żalem przyjęła tę ofiarę; poprosiła

jednak Matkę Bożą o pośrednictwo, aby w miejsce jej powołania zakonnego Jezus powołał gorliwego i świętego kapłana. Jej ojciec duchowy zapewnił ją, że będzie wysłuchana.

W tym czasie młody, liczący 22 lata prawnik, dr Louis Decorsant, modlił się przed figurą Matki Bożej Bolesnej, gdy nagle pojawiła się w nim pewność, że jego powołaniem nie jest małżeństwo i zawód notariusza, ale kapłaństwo. Powołanie było tak wyraźne i natrączywe, że nie wahał się nawet przez chwilę, aby wszystko pozostawić. Po studiach w Rzymie, gdzie dokończył swój doktorat, został w 1893 r. wyświęcony na kapłana. Berthe miała wtedy 22 lata. W roku tym, gdy ten młody ksiądz celebrował o północy Mszę św. na przedmieściach Paryża, Berthe także uczestnicząc we Mszy św. o północy, ale w innej parafii, uroczystie poświęcała się Panu: „Jezu, chciałabym być całopalną ofiarą za kapłanów, za wszystkich kapłanów, lecz szczególnie za kapłana mego życia”. Kiedy został wystawiony Najświętszy Sakrament, dziewczyna ujrzała nagle wielki krzyż, na którym wisiał Jezus, a u Jego stóp Maryję i Jana. Usłyszała następujące słowa: „Twoja ofiara została przyjęta, a twoje błaganie wysłuchane. Oto twój kapłan... Pewnego dnia poznasz go”. Berthe zobaczyła, że rysy oblicza Jana przemieniły się w rysy twarzy nieznanego jej księdza. Była to twarz właśnie ks. Decorsant, którego ona spotkała jednak dopiero w roku 1908, czyli piętnaście lat później.

Spotkanie to wydarzyło się w Lourdes, dokąd wybrał się z pielgrzymką ks. Decorsant, aby zawierzyć Maryi swoją kapłańską przyszłość. Była tam także z pielgrzymką Berthe z przyjaciółką. Okazało się, że zarówno ona, jak i ten ksiądz są zakwaterowani w tym samym pensjonacie. Podczas Mszy św., kiedy ks. Decorsant podnosił Hostię, Jezus powiedział Berthe w głębi serca: „To jest kapłan, za którego przyjąłem twoją ofiarę”.

Berthe wyjawiała księdzu Decorsant swoje życie duchowe i swoją misję dotyczącą poświęcenia się Niepokalanemu i Bolesnemu Sercu Maryi. On ze swej strony rozumiał, że ta szlachetna dusza została mu powierzona przez Boga. Przyjął placówkę w Belgii i stał się dla Berthe świętym kierownikiem duchowym oraz podporą w realizacji jej misji. Jako wybitny teolog był idealnym pośrednikiem z hierarchią kościelną w Rzymie. Przez 24 lata, to znaczy aż do śmierci, towarzyszył Berthe, która jako dusza wynagradzająca często chorowała i cierpiała szczególnie za kapłanów porzucających swe powołanie.



„PANIE, DAJ NAM ZNÓW KAPŁANÓW!”

Jedną z kobiet o kapłańskim sercu jest też Anna Strang, która swoje cierpienia doświadczane podczas prześladowań komunistycznych ofiarowała za kapłanów. Anna urodziła się nad niemiecką częścią Wołgi w licznej katolickiej rodzinie. Już jako uczennica w wieku dziewięciu lat doznała początków prześladowań, kiedy to zabroniono uczniom w szkole odmawiać „Ojcze nasz”, a potem zabroniono kapłanom wchodzić do szkoły, chrześcijanom zaś wyśmiewano, a seminaria niszczone. W wieku jedenastu lat Anna straciła ojca i część rodzeństwa z powodu epidemii cholery. Wkrótce zmarła także mama i ona, zaledwie siedemnastoletnia, zajęła się młodszymi braćmi i siostrami. W tym samym czasie aresztowano też kapłanów. Nie tylko więc nie miała już więcej rodziców, ale straciła też duchową opiekę pasterza.

W tej szkole głębokiego cierpienia duchowego Anna zaczęła modlić się w sposób szczególny za kapłanów i misjonarzy: „Panie, daj nam znów kapłana, daj nam Komunię św.! Wszystko chętnie zniosę dla Twojej miłości, o Najświętsze Serce Jezusa!”. Ofiarowała za kapłanów wszystkie cierpienia, które na nią przyszły, a zwłaszcza to, gdy w 1938 r., w ciągu jednej nocy jej brat i jej mąż zostali aresztowani i więcej nie powrócili. W 1942 r. Anna, jako młoda wdowa, została zesłana do Kazachstanu razem z trojgiem dzieci. Jak wspomina: „Ciężko było znieść mroźną zimę, ale później przyszła wiosna. W tym czasie wiele płakałam, ale też bardzo się modliłam. Miałam zawsze wrażenie, że ktoś mnie trzyma za rękę. W mieście Syrjanowsk odnalazłam kilka kobiet, wierzących katoli-

czek. Zbierałyśmy się w ukryciu każdej niedzieli i w dni świąteczne, by śpiewać i odmawiać różaniec. Często błagałam: Maryjo, nasza droga Matko, spójrz jak jesteśmy biedni. Daj nam znów kapłanów, nauczycieli i pasterzy”.

Od 1965 r. gwałtowność prześladowań osłabła i Anna mogła kilka razy w roku udać się do Kirgichstanu, gdzie przebywał na wygnaniu kapłan katolicki. „Kiedy w Biskek został nawet wybudowany kościół, udałam się tam z Wiktorią, moją znajomą, aby uczestniczyć we Mszy św. Podróż była długa, ponad 1000 km, ale my czułyśmy wielką radość. Przeszło 20 lat nie widziałyśmy żadnego kapłana, żadnego konfesjonału! Pasterz tego miasta był podeszły w latach, ponad 10 lat przebywał w więzieniu z powodu swej wiary. Gdy tam przebywałam, powierzono mi klucze do kościoła, mogłam więc przez wiele godzin nasycać się adoracją. Nigdy nie myślałam, że będę mogła być tak blisko tabernakulum. Pełna radości uklękałam i pocałowałam je”. Przed wyjazdem Anna otrzymała pozwolenie, aby zawieźć Komunię św. najstarszym katolikom w jej mieście, którzy nigdy nie będą mogli przybyć osobiście. „Na polecenie kapłana, przez 30 lat chrzcilałam dzieci i dorosłych w moim mieście, przygotowywałam pary do sakramentu małżeństwa i prowadziłam pogrzeby do chwili, gdy z powodu słabego zdrowia nie mogłam dłużej pełnić tej służby”.

Trudno wyobrazić sobie wdzięczność Anny, gdy w 1995 r. spotkała po raz pierwszy kapłana misjonarza. Płakała z radości i ze wzruszeniem zawołała: „Przybył Jezus, Najwyższy Kapłan!”. Dziesiątki lat modliła się, by do miasta przyjechał ksiądz, lecz gdy osiągnęła 86 lat niemal

utraciła nadzieję, że na własne oczy ujrzy realizację swego głębokiego pragnienia. Msza św. celebrowana była w jej domu. Przez cały dzień Anna nic więcej nie spożyła, chcąc wyrazić w ten sposób swój głęboki szacunek i swoją radość.

Więcej podobnych historii można przeczytać w wydawnym przez Kongregację opracowaniu wydanym przez Wydawnictwo Sióstr Loretanek: „Adoracja eucharystyczna w intencji uświęcenia kapłanów oraz duchowe macierzyństwo”, Kongregacja ds. Duchowieństwa, tłum. o. Kazimierz Lubowicki OMI, Warszawa 2008.

Czytając te świadectwa, wydaje się nieprawdopodobne, jak bardzo wszyscy od siebie zależymy, jak ściśle jesteśmy ze sobą duchowo powiązani, jak ogromną wartość ma przed Bogiem nasza modlitwa i ofiara zanoszona w trosce pełnej miłości. Niezwykle też jest to, z jaką odwagą Bóg zawiera nam naszych braci. Przykłady wielu świętych pokazują jednak, że sam Bóg zaprasza nas do takiej troski. Chce, abyśmy wyprasiali łaski dla siebie nawzajem, abyśmy wspólnie wspierali się w naszej wędrówce wiary, biorąc na swoje barki brzemiona naszych braci i sióstr.

Nie dziwi też, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy kapłaństwo jest tak bardzo obrażane i poniżane, że troską taką powinni być objęci przede wszystkim księża. Oni zawsze stanowią pierwszą linię frontu – przykład ich życia ma moc niszczenia bądź umacniania wiary. Jak mawiała św. Teresa od Dzieciątka Jezus, troszcząc się o kapłanów, prowadzimy „działalność hurtową” – dzięki świętości jednego z nich uświęcić się mogą setki innych.



Wolontariuszki w Lourdes

CISI PRACOWNICY KRZYŻA



www.cisi.pl



www.kotwica.cisi.pl



www.rehabilitacja.cisi.pl

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

CZEKAMY NA WASZE ŚWIADECTWA,
RELACJE I POMYSŁY,
KTÓRE BĘDZIEMY MOGLI
ZAMIEŚCIĆ NA NASZYCH STRONACH
ORAZ W KOTWICY